

## **W rocznicę Powstania Warszawskiego**



**1 sierpnia 1944 roku w Warszawie wybuchło największe powstanie II wojny światowej. Na zdjęciu jeden z oddziałów powstańczych. (fot. archiwum)**

77 lat temu, 1 sierpnia rozpoczął się największy zryw niepodległościowy podczas II wojny światowej, który przeszedł do historii pod nazwą Powstania Warszawskiego. Przez 63 dni osamotnieni warszawiacy toczyli bój z przeważającymi siłami niemieckimi, mając po drugiej stronie Wisły cynicznego „wyzwoliciele” w postaci armii sowieckiej. Powstało wiele opracowań na ten temat, dzięki relacji ocalałych uczestników walk możemy odtworzyć z niezwykłą precyzją przebieg walk oraz skutków tego wielkiego zrywu, a zarazem ogromnej tragedii narodowej. Warto przypomnieć, że straty Powstania Warszawskiego to 16 tys. zabitych i zaginionych, 20 tys. rannych i 15 tys. wziętych do niewoli. W wyniku nalotów, ostrzału artyleryjskiego, ciężkich warunków bytowych oraz masakr urządzanych przez oddziały niemieckie

zginęło od 150 tys. do 200 tys. cywilnych mieszkańców stolicy.

Do dzisiaj historycy spierają się o zasadność podjętej decyzji o wybuchu Powstania. Przyświecają im różne racje, w których jakoś zatracą się wielka determinacja eksterminowanego Narodu, który znalazł się między wypieranym zbrodniarzem niemieckim a nadchodzącym zbrodniarzem sowieckim. W tej determinacji tkwią korzenie zakrojonej na wielką skalę Akcji „Burza”, która obejmowała wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, od Wilna i Lwowa po Warszawę. Powstanie Warszawskie było częścią tego planu i po prostu nie mogło do niego nie dojść. Dochodzące ze wschodu odgłosy działań oraz wiadomości z frontu działały psychologicznie na każdego. Niewielu zdawało sobie sprawę z faktu, że kolejna odmiana paktu Ribbentrop-

*Ciąg dalszy na stronie 2*

**W numerze m.in.:**

**Strony 1, 2 i 3**

**W rocznicę Powstania  
Warszawskiego**

**Strona 4**

**Imponderabilia i niuanse: Kącik  
Prześmiewcy (5)**

**Strona 4**

**22 czerwca roku... ?**

**Strony 5, 6, 7 i 8**

**Była sobie wolińska wieś...**

**Strona 10 i 11**

**Czy zdołamy się wypłatać z  
kolonialnych zależności ?**

**Strony 11 i 12**

**Listek figowy operetkowy**

**Strony 13, 14, 15, 16, 17 i 18**

**Czas się kończy. Przepowiednie  
dla Polski i świata (13)**

**Strony 18 i 19**

**Gnicie, głupota, oportunizm**

**Strona 20**

**Święto Wniebowzięcia NMP 101  
lat temu pod Warszawą**

**Strony 21, 22, 23, 24 i 25**

**„Międzywroże”: Droga do paktu  
Ribbentrop-Mołotow**

**Strona 26**

**Déjà vu**

## W rocznicę Powstania Warszawskiego (ciąg dalszy ze strony 1)

Mołotow, tym razem paktu Wielkiej Trójki w Teheranie (Stalin-Churchill-Roosevelt) nie tylko przypieczętowała rozbiór Polski tego pierwszego paktu, ale oddawała kraj pod niepodzielne władanie nowego okupanta. I jeśli nawet jakieś szczątkowe wiadomości z Wilna czy ze Lwowa mogły dotrzeć do Warszawy, to liczone na to, że stolica Polski jako najpotężniejszy ośrodek Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych będzie w stanie zapobiec aresztowaniom żołnierzy AK z tamtych miast, zaś władze Państwa Podziemnego będą w stanie wystąpić jako prawdziwy gospodarz wobec Sowietów. Tak jednak się nie stało: armia sowiecka zatrzymała się na prawym brzegu Wisły, spokojnie przyglądając się najpierw wykrwawieniu się Powstania, a potem systematycznemu niszczeniu stolicy przez Niemców.

Tragedia Powstania Warszawskiego nie skończyła się z jego upadkiem po 63 dniach nierównych, heroicznych zmagania. Trwała również przez powojenne dziesięciolecie. Zawisła nad nim zмова milczenia, a promoskiewska propaganda komunistyczna na wszelkie możliwe sposoby starała się ograniczać pamięć o nim, fałszując historię o przyczynach jego wybuchu czy też roli Sowietów, a zwłaszcza Stalina w przyzwoleniu na hekatombę Polaków dokonaną niemieckimi rękoma. Prawdy jednak nie dało się zohydzić, unicestwić propagandowymi sloganami tzw. „władzy ludowej”. Przez 45 lat PRL-u była ona przekazywana przez żyjących uczestników tych wydarzeń, a potem przez wydania literatury tzw. „drugiego obiegu”.

1 sierpnia 1989 roku został odsłonięty pomnik Powstania Warszawskiego na placu Krasieńskich w Warszawie. Powstał on dzięki zbiorowemu wysiłkowi wszystkich Polaków, zwłaszcza zaś weteranów AK-NSZ. Budowę pomnika poprzedziła zbiórka pieniędzy i surowców potrzebnych do jego wykonania. Pomnik tworzą



*Prezydent USA Donald Trump z małżonką Melanią oraz Prezydent RP Andrzej Duda z małżonką Agatą składają wieńce pod Pomnikiem Powstania Warszawskiego na placu Krasieńskich w Warszawie (fot. archiwum)*

postacie powstańców. Część z Warszawskiego.

powstańców wchodzi do kanału (nawiązanie do ewakuacji Starówki), a część wybiega spod konstrukcji przypominającej walące się ściany i cegły spadające w wyniku wielkiego wybuchu.

Pomnik Powstania Warszawskiego, niezwykle monumentalny, miał być w latach upadku PRL-u, swoistego rodzaju ograniczonym przyzwoleniem na jakiś kompromis z historią i jej uczestnikami przy propagandowych planach przygotowania idei „okrągłostołowej”. Miał przekonać małuczkich do „prawdziwego nawrócenia się” zbrodniarzy komunistycznych i ogłoszenia „odnowy” na gruncie uznania Powstania jako słusznego zrywu niepodległościowego. Zauważmy, że właśnie wtedy doszło również do ograniczonej rewizji postępowania odnośnie równie tragicznej, fałszowanej przez dziesiątki lat prawdy o masowym mordzie NKWD w Katyniu w 1940 roku. W marcu 1989 roku na polecenie KGB (a osobiście samego Gorbaczowa) udzielono zezwolenia na pierwszą, niezależną pielgrzymkę 2 autokarów do Katynia i Ostrej Bramy z Podkowy Leśnej. W czasach tzw. pierestrojki i „głasności” zaczęło się wykuwać miejsce także dla wzniesienia pomnika Powstania

Myliłby się jednak ten, kto dostrzegalby w tym spektakularnym posunięciu pełnego przywrócenia należnego miejsca Powstania Warszawskiego w oficjalnej historii. Nowe, okrągłostołowe elity, pod czujnym okiem służb komunistycznych, czuwały w III RP nad tym, by zachowana była PRL-owska linia, spychająca prawdę o Powstaniu Warszawskim do jednego z mniej ważnych epizodów II wojny światowej, propagując jako wiodące powstanie w getcie z 1943 roku. Niewątpliwie było to równie istotne wydarzenie historyczne, jednakże zwichnięte proporcje były otwarcie kontynuacją dyskryminacji największego i najbardziej tragicznego w II wojnie światowej—a nawet w XX wieku—zrywu niepodległościowego.

Wielkim krokiem na drodze do oddania należnego hołdu żołnierzom AK i NSZ oraz Warszawiakom była dopiero inicjatywa ś.p. Prezydenta Warszawy (w latach 2002-2005), a później Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego (w latach 2005—do zamachu smoleńskiego w kwietniu 2010), który wznosił Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie. Zostało ono otwarte 31 lipca 2004 roku, w przeddzień 60 rocznicy

wybuchu. Konkurs koncepcji architektonicznej, ogłoszony w sierpniu 2003, wygrał projekt architekta Wojciecha Obtułowicza, autora m.in. Polskiego Pawilonu Expo 2000 w Hanowerze. W konkursie na opracowanie koncepcji plastycznej ekspozycji zwyciężył zespół w składzie: Jarosław Kłaput, Dariusz Kunowski, Mirosław Nizio. Prace rozpoczęły się w kwietniu 2004 i w ciągu następnych czterech miesięcy prowadzone były na trzy zmiany, 24 godziny na dobę.

Dzięki ogromnej determinacji ś.p. Lecha Kaczyńskiego i obietnicy, złożonej żyjącym wówczas weteranom AK i NSZ oraz Warszawiakom, Muzeum Powstania Warszawskiego stało się faktem, a fakt jego powstania stał się przyczynkiem do odfalszowania historii Polski w części, dotyczącej II wojny światowej na świecie. W 1977 roku Prezydent USA Donald Trump wygłosił przy Pomniku Powstania Warszawskiego orędzie do Polaków. W tym samym roku brytyjska para książęca William i Kate odwiedzili Muzeum. Powstanie Warszawskie, spychane na margines zarówno przez dziesiątki lat okresu PRL, jak i za antypolskich rządów PO-ZSL(PSL) zaczęło żyć pełnią życia i pamięcią nie tylko w Polsce, ale i na forum międzynarodowym. Hołd



*Muzeum Powstania Warszawskiego (fot. archiwum)*

Powstańcom Warszawskim, oddany przez Prezydenta USA Donalda Trumpa jest bez precedensu w historii stosunków polsko-amerykańskich po II wojnie światowej. Jednocześnie zostały zachowane odpowiednie proporcje pomiędzy powstaniem w getcie a Powstaniem Warszawskim. Córka Prezydenta USA Ivanka Trump z mężem (Żydem) Jaredem Kushnerem złożyła kwiaty i oddała hołd ofiarom i bojownikom żydowskim

powstania w getcie z 1943 roku.

Z pewnością obie wizyty miały wielkie, aczkolwiek symboliczne znaczenie. Hołd został złożony, a Powstanie Warszawskie doczekało się należnego mu miejsca w dziejach najnowszych Polski i świata. Prawda historyczna o tym wielkim zrywie niepodległościowym, a zarazem o wielkiej tragedii narodowej Polski stała się od tej pory docenioną na całym świecie. Jest to tym bardziej ważnym, kiedy antypolskie akcje niemiecko-rosyjskie rozwijają się w najlepsze, a niemieckie zbrodnie stale wołają o zadośćuczynienie choćby tylko za zniszczoną stolicę. To następny, wielki krok do normalizacji stosunków niemiecko-polskich. Mijają lata a nic się nie zmienia na tym polu. Musimy zachować tę pamięć o naszej historii. Nikt za nas tego nie zrobi, wręcz przeciwnie.

O tym należy pamiętać, kiedy dzisiaj staniami w zadumie przy dźwięku syren w Godzinie „W” w Warszawie i innych miastach Polski, by uczcić kolejną rocznicę bohaterskiego zrywu Warszawy z 1944 roku.

Stanisław Matejczuk



*Pomnik Powstania Warszawskiego na placu Krasińskich w Warszawie (fot. archiwum)*

## Imponderabilia i niuansy: Kącik Prześmiewcy (5)

1. Papież Franciszek na pytanie o to, jak wyobraża sobie swoją śmierć odpowiedział tak : "Odejdę jako papież, urzędujący albo emerytowany. Tutaj, w Rzymie. Nie wrócę do Argentyny". Od swojego wyboru w 2013 roku Franciszek nigdy nie odwiedził swojej ojczyzny.

2. Krakowski radny z klubu Pana Majchrowskiego (PZPR, Komitet poparcia Komorowskiego) proponuje zakaz korzystania z komunikacji miejskiej przez osoby, które nie przyjęły co najmniej jednej tzw. „szczepionki”. Skąd my to znamy ? Jak brzmiał napis na warszawskich tramwajach?

3. Europejska Agencja Leków stwierdziła, że zapalenie mięśnia sercowego i zapalenie osierdzia może wystąpić w rzadkich przypadkach po szczepieniu szczepionkami firm Pfizer i Moderna. EMA stwierdziła, że przypadki te występują częściej po drugiej dawce i częściej u młodych dorosłych mężczyzn. Pięć przypadków, które miały miejsce w Europie, zakończyło się śmiercią. Czy TVN, TVP i inne stacje analizują również prasę specjalistyczną ?

4. Tzw opozycja „demokratyczna” cieszy się z wygrania wyborów prezydenckich w Rzeszowie. Jedną z pierwszych decyzji Konrada Fijołka jest usunięcie samochodów sprzed ratusza w Rzeszowie. Od dziś obowiązuje tam zakaz parkowania. Życzymy dalszych decyzji.

5. Zapowiadana jest ciekawa inicjatywa polskiego Rządu. Nawet na 50% obniżkę podatków mogą liczyć powracający z zagranicy. Obniżka dotyczyłaby zarówno osób, które pracowały ponad 3 lata za granicą jak i przenoszących biznesy z zagranicy do Polski . Rząd liczy również na powroty celebrytów. Cóż inicjatywa szlachetna, patrzymy z przychylnością, ocenimy sposób realizacji a co najważniejsze efekt.

*niuansy zebrał wk*

Można by bez szczególnego zastanowienia podać rok, bo tylko wyjątkowe nieuki (a jest ich co niemiara jako wynik edukacji testowej) nie kojarzą jej z niczym. A można też kojarzyć na sposób symboliczny. Hitler uderzył na ZSRR, jak wtedy w Rzeszy mówiono, usprawiedliwiając swój krok szaleńca chęcią uprzedzenia ataku Stalina. Zdumiewające jest to, że propaganda goebbelsowska tym razem nie kłamała. Rzeczywiście Stalin stał gotowy do ataku i właśnie dlatego ofensywa niemiecka odniosła taki sukces, nie napotykając na żadną zorganizowaną obronę. Ale dajmy temu spokój, bo historia to dziś tak dla uczniów jak i dla wielu tzw. polityków gorące żelazo. Co rusz to mamy takie kwiatki, jak ten ostatnio posadzony przez pana na Chobielinie, nijakiego Sikorskiego, który poszedł dalej niż frau Erica Steinbach, helekając nad Niemcami, którzy musieli oddać Polsce 20 % swego terytorium. Z pewnością tak mogło być, ale ani Niemcy tego nie oddali, ani Polska nie hołdowała polityce Drang nach Westen. Polskę po prostu przesunęli Hitler ze Stalinem, podobni przyjaciele, jak dzisiejsi kumple pana Sikorskiego. Ale pan S. studiował w Oxfordzie, a tam inaczej uczono, albo pan S. akurat kiedy o tym mówiono był na wagarach.

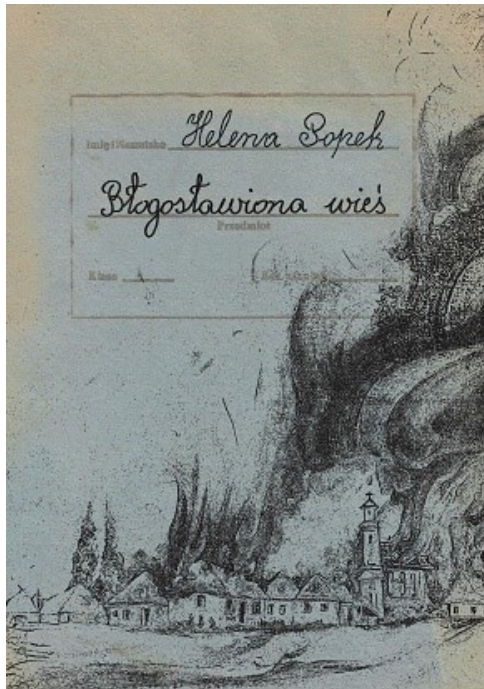
Dobrze, ale przecież nie miało być ani o Chobielinie ani o Sikorskim. Ale miało być o skojarzeniu daty 22 czerwca, tym razem powiedzmy do końca, 1941 roku. Byłem tego dnia wczesnym rankiem na pastwisku z krowami. Słyszałem rozmowę mego gospodarza z Niemcem, jego sąsiadem. Ów Niemiec rzekł: „dziś nasz poszedł na Ruska”. Polak milczał. Wtedy on: tak po borusku (to było w borach tucholskich): „tero je kuniec”. I był koniec po z górą 4 latach, a kosztował sporo, nas wszystkich.

A skojarzenie ? Właśnie w związku z powrotem pana Tuska z intratnej posady. Wprawdzie bez konia, ale poczyna sobie jak Hitler rankiem 22 czerwca 1941 r. Atak non stop. Atakuje wszystkich.

Kościół, z którym nie ma nic wspólnego. Ślub po latach o niczym nie świadczy. Po prostu wtedy nie wypadało być ateistą, tak jak za PRLu katolikiem. Wściekły atak przypuścił na PiS i na wszystko, co ten w czasie jego nieobecności dokonał. O swoich osiągnięciach nie mówił, bo jest sprytniejszy od niejakiego Kropiwnickiego, który z igły zrobił widły. Czyli z niczego wielki sukces Tuska jako premiera. Atak Tuska był z marszu i totalny. To wcale nie dziwi. Ja patrzyłem na jego wykrzywioną wściekłością fizis na trzęsące się ręce. Zdumiewające. Hitlerowi trzęsły się ręce po 20 lipca 1944 r. i w podziemiach Kancelarii Rzeszy w kwietniu 1945 r. Czyżby więc zapowiedzi zwycięstwa nad niszczącą Polskę prawicą i przewidywany rezultat tego ataku tuskowego tak się ze sobą przemieszały, że ten ostatni wyprzedza to pierwsze? Klęska przed zwycięstwem? Wszystko być może, ale jest jeszcze trzecia możliwość. Po prostu Tuska nie zrozumiano, gdyż z emocji widocznej w jego zachowaniu, może wyparowała istotna treść jego oracji, oczywiście, o ile ona w ogóle istniała. Zręczny polityk potrafi przecież przemawiać z werwą godzinami i nic nie powiedzieć. Tusk wiedział, że tak totalnie napadając na rządzących, musiałby sam oznajmić swe zamiary. Kiedyś wiele naobiecował i umknął do Brukseli. Może teraz uznał, że mocne uderzenia jest lepsze. A może także walił pod młodych w swej partii, którzy jakoś mrucho go powitali ? Tyle pytań ! Nie w związku z tym co powiedział, a raczej z tym czego nie powiedział. Zawsze można myśleć, że ma tego asa w rękawie. Ale na zwycięstwo liczyła w czerwcu 1941 r. większość Niemców. A co było w kwietniu 1945 r. ? Wczoraj puszczano w TV film Walkiria. Dobrze gdyby Tusk go sobie obejrzał.

P.s. Dziś na Onet.pl wyczytałem: miliony Polaków czekały na powrót Tuska. Chyba jednak przesada, czy aż tylu miałyby mieć kumpli ?

Zygmunt Zieliński



**[Recenzja]:** Helena Popek, *Błogosławiona wieś*, oprac. i redakcja Leon Popek, Wyd. Instytut Pamięci Narodowej i Wydawnictwo Polihymnia, Warszawa-Lublin 2020, ss. 360, ilustracje, aneksy.

Na Wołyniu w latach 1943-1945 doszło, jak wiadomo, do zbrodni ludobójstwa, która swoją brutalnością i bestialstwem przerażała nawet ówczesnych nazistowskich Niemców. Toteż na jej oznaczenie przyjmuje się określenie *Genocidium atrox*, czyli ludobójstwo okrutne, dzikie, straszne, bezduszne. Zbrodnie, których dopuścili się wtedy na Polakach nacjonałiści ukraińscy, można porównywać tylko do krwawych rzezi z czasów powstania Bohdana Chmielnickiego w 1648 r. czy też hajdamackiej koliwsczyzny z 1768 r., wymierzonej w polską szlachtę. Dokładnie zaplanowana i sprawnie wykonana eksterminacja ludności polskiej pozostaje w środowisku żyjących Kresowian, ocalonych z rzezi wołyńskiej jej świadków wciąż żywym i bolesnym tematem. Oprawcy z Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) są bowiem na Ukrainie traktowani i czczeni jak narodowi bohaterowie.

Dawne Kresy II Rzeczypospolitej stanowiły przed II wojną światową mozaikę narodowościową. Wszystkie występujące tam nacje: Czesi, Niemcy, Ormianie, Polacy, Ukraińcy, Żydzi żyły jednak ze sobą we względnej symbiozie, współpracy i zgodzie. Przywódcy ukraińskich nacjonalistów spod znaku Tryzuba, rozczarowani po 1941 r. niespełnionym sojuszem z Niemcami, postanowili pokonać i unicestwić „zaborców i obcych” stojących na przeszkodzie do stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego według wzorców radykalnie nacjonalistycznych. Ówczesna sytuacja społeczno-polityczna na Wołyniu niechybnie sprzyjała tym zamiarom. Polska partyzantka była tam nieliczna i słabo uzbrojona, natomiast Niemcy rzadko kiedy opuszczali swoje umocnione garnizony, ulokowane w miasteczkach i większych wsiach. Całkowita zatem zagłada ludności żydowskiej w latach 1941-1942, dokonana bezkarnie i brutalnie przez Niemców we współpracy z ukraińską policją w znacznym stopniu pozwoliła takim radykałom, jak Dmytro Kliaczkiwski (Kłym Sawur) czy Roman Szuchewycz (Taras Czuprynka) na realizację zbrodniczych planów.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN, powstała w 1929 r.) i jej zbrojne ramię, czyli UPA, już na początku lutego, a szczególnie od lipca 1943 r. rozpoczęły na dużą skalę akcję „czyszczenia” Wołynia z jego polskich mieszkańców, stanowiących tam około 16 procent populacji. Liderzy UPA, planując czystkę etniczną, uznali, że jest ona konieczna, aby zniechęcić przez nich państwo polskie raz na zawsze wyrzekło się roszczeń do terenów Wołynia i Małopolski Wschodniej. Setnie UPA z całą brutalnością rozpoczęły więc bezwzględne napady na polskie wioski, chutory i dwory. Polaków mordowano barbarzyńskimi metodami – przy użyciu siekier, noży, pił, drewnianych kołków, maczug, wideł, motyk, młotów, topienie w studni lub

palenie żywcem. Nie oszczędzano nikogo. W sadystyczny sposób zabijano nawet kobiety w ciąży, niemowlęta, dzieci, młodzież oraz starców. Ukraińcy mordercy chcieli, aby wieści o ich okrucieństwie rozniosły się szeroko po całym Wołyniu i „zachęciły” Lachów do jak najszybszej ucieczki za Bug. W tych krwawych wyprawach upowców, w podpaleniach, dobijaniu rannych, rabunku mienia i inwentarza, często przeciwko najbliższym polskim sąsiadom, brali udział okoliczni chłopcy, tzw. czerń, ukraińskie wyrostki, a nawet kobiety i dzieci. Agresorzy, stosując „taktkę spalonej ziemi”, unicestwiali całe wsie, niszczyli infrastrukturę wiejską i budynki użyteczności publicznej, takie jak: punkty pocztowe, siedziby władz gminnych, szkoły, kościoły, plebanie, dwory, zabudowania gospodarcze, wycinali nawet drzewa owocowe i drzewostany parkowe.

Publikacji o dawnych Kresach II Rzeczypospolitej i zbrodni wołyńsko-galicyskiej, zwłaszcza opracowań o treści sentymalnie-nostalgicznej oraz wspomnieniowej, mamy już dosyć dużo w dorobku polskiej historiografii. Na szczególną uwagę zasługują wszelako wspomnienia Heleny Popek z domu Szwed, zatytułowane jakże wymownie *Błogosławiona wieś*. Autorka w ten metaforyczny sposób określa swoją wołyńską kolebkę, Wolę Ostrowiecką, gdzie w 1921 r. przyszła na świat i którą uznała za miejsce wyjątkowe, szczęśliwe, niebywale urokliwe, kochane, wprost wymarzone do spokojnego, niemal sielskiego życia. Wspomnienia ukazują ich autorkę jako młodą dziewczynę, której tragiczne wydarzenia z czasów II wojny światowej, a zwłaszcza ukraińskie zbrodnie na Wołyniu, jakich 30 sierpnia 1943 r. doznały sąsiadujące ze sobą wsie Ostrówki i Wola Ostrowiecka, nie pozwoliły na realizację życiowych planów. Zginęli wtedy jej najbliżsi:

Ciąg dalszy na stronie 6

ojciec Jan oraz siostra Zofia Lewczuk z mężem i dziećmi. *Wczesnym rankiem, o świcie, widzę bezbronną wieś otoczoną hordą zdziczałych napastników, pędzących niewinnych ludzi na miejsce zbrodni. I słyszę straszne uderzenie młotami, siekierami, maczugami w głowy naszych ojców, dziadków i braci, wrzucanych w nieludzki sposób do jednej strasznej mogiły. W tym samym czasie mordercy rzucają rwące granaty do szkoły i podpalają [...], cała szkoła w ogniu z niewinnymi dziećmi i matkami. Straszny widok mojej wioski rodzinnej. Niepogrzebane ciała, niepodopalone domy. [...]. Piękna wieś przestała istnieć. Nic nie pozostało, jeno tylko cisza grobowa, wielka żaloba. [...]. To wszystko widzę, słyszę i nigdy nie zapomnę – wspominała (s. 299).*

Po okrutnych zbrodniach UPA i po ucieczce na początku września 1943 r. z Wołynia, wraz z pozostałą przy życiu, ocalałą z rzezi rodziną, Helena kilka lat tułała się po nadbużańskich miejscowościach, pracując między innymi w gospodarstwie bogatego rolnika w Dobryłównie, gmina Dorohusk. Dopiero po wyjściu za mąż za Mieczysława Popka – Wołyniaka, który też cudem uratował się z rzezi we wsi Gaj, gdzie 30 sierpnia 1943 r. upowcy zamordowali około 600 Polaków, osiadła z mężem na gospodarstwie (10 ha) w Karolinie. Pomimo znów bolesnej traumy po stracie w 1959 r. tragicznie zmarłego synka Antosia, potem siostry Marianny oraz męża Mieczysława zachowała pogodę ducha, zamięłowanie do porządku, podziw dla otaczającej ją przyrody oraz wielką nostalgię za utraconym bezpowrotnie Wołyniem. Pomimo że ukończyła tylko pięć klas szkoły powszechnej w Woli Ostrowieckiej, to przez całe życie wykazywała niezwykle zamięłowanie do książek, które chętnie wieczorami czytała przy lampie naftowej, wielką miłość do Kościoła i Ojczyzny, a zwłaszcza do rodzinnej ziemi wołyńskiej. Te wszystkie wartości przekazała swemu drugiemu synowi,

Leonowi, któremu także zaszczepiła zamięłowanie do lektury książek i poznawania przeszłości ukochanych Kresów. To dzięki Jej uporowi mógł On ukończyć liceum w Chełmie, a potem studiować historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Po latach syn Autorki, doktor historii Leon Popek, od 1992 r. prezes Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie, w 2020 r. z wielką estymą, starannością i naukowym profesjonalizmem przygotował do druku, zachowując oryginalny język i pisownię, wspomnienia swojej nieżyjącej już Mamy (zm. w 2012 r. w Lublinie). Doktor Popek z dumą podkreśla, że zamięłowanie do poznawania dziejów Wołynia, jego uroków, a zwłaszcza do dokumentowania popełnionego tam ludobójstwa wyssał z mlekiem swojej Kochanej Matki. Z przekonaniem zaznaczył: *Miałem to szczęście, że była moją Matką i tak wiele się od Niej nauczyłem, usłyszałem, rozmawiałem. Dziś wiem, że o wiele za mało... (s. 20). W innym miejscu napisał: Mamo, dziękuję Ci, że mnie urodziłaś, wychowałaś, wykształciłaś! Wybacz, że tak nieudolnie i po latach, gdy już Ciebie nie ma od ośmiu lat, wydaję Twoje „Wspomnienia”. Nie mam już z kim dyskutować, uzgadniać, kogo pytać... Twoje Pokolenie odeszło i jest już na polach i łąkach „Błogosławionej Wsi” u Pana (s. 24). We Wstępie, zatytułowanym „Moja Mama”, dokonał wnikliwej i rzeczowej analizy Jej wspomnień, przypomniał historię swoich przodków i przedstawiał zarys dziejów Ostrowek oraz Woli Ostrowieckiej (s. 7-84). Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska natomiast zamieściła w książce ciekawą rozprawę pt. „Błogosławiona znaczy szczęśliwa. Obraz wołyńskiej wsi jako miejsca utraconego w relacjach wspomnieniowych Heleny Popek” (s. 85-108).*

Wspomnienia Heleny Popek na tle literatury kresowej stanowią zjawisko zaiste nowe. Autorka, oprócz własnej, wprost wyjątkowej pamięci, sięgnęła też do relacji innych osób, do pieśni

religijnych i patriotycznych, wierszy, zachowanych listów i tradycji ustnej. Wykazała się przy tym zadziwiającymi zdolnościami w dostrzeganiu wpływu przemian społeczno-politycznych na życie poszczególnych ludzi. Jej pamiętnik charakteryzuje się rzetelnością narracji, precyzją i faktograficzną dokładnością, nawet w drobnych detalach, wierną prezentacją tradycji, wierzeń, zwyczajów, obrzędów, wydarzeń i losów mieszkańców, krajobrazów, strojów wiejskich, całego folkloru kresowego i uroków wołyńskiej wsi. W wielu miejscach narracje Heleny Popek przypominają niemalże barwne opisy wsi Lipce z powieści Władysława Reymonta „Chłopi”, którą dobrze znała. Zresztą pamiętnik Heleny Popek zaczyna się od rozdziału zatytułowanego „Cztery pory roku” i podobnie jak w Reymontowskiej powieści został także napisany według kalendarza agrarnego, z uwzględnieniem pór roku, związanych z nimi prac polowych oraz specyficznych dla każdej pory wydarzeń z życia mieszkańców wsi.

Gromadzona latami przez Autorkę i Jej syna, Leona Popka, z wielkim trudem, wprost z pietyzmem i wytrwałością, niezwykle bogata oraz różnorodna ikonografia w zasadniczy sposób dopełniła i wzbogaciła omawianą publikację. Prezentowane fotografie stanowią nie tylko rozliczne sagi rodzinne, ale są jednym z ważniejszych nośników pamięci narodowej. Czytelnik z pewnością potwierdzi, że wszystkie osobiste dokumenty, wykazy, zestawienia, mapy, plany, rysunki oraz wręcz cudem uratowane z kataklizmu dziejowego liczne zdjęcia tworzą niezwykle klimat, promieniują niedzisiejszą aurą i przedziwnym światłem. Nie pozwalają zapomnieć o ludziach, których już dawno nie ma, i o zdarzeniach z ich niełatwego, zakończonego tragicznie życia. Dzięki

determinacji redaktora książki, jego bogatemu prywatnemu archiwum, także niezwykłej pamięci oraz głębokiej wiedzy udało się zidentyfikować, z podaniem imienia i nazwiska, dat życia, koligacji rodzinnych czy pokrewieństwa, niemal wszystkich ludzi występujących na zamieszczonych liczących obiektach ikonograficznych.

Publikacja Heleny Popek Błogosławiona wieś została przygotowana do druku w sposób profesjonalny, z dużym wyczuciem i znajomością tematu. To książka doskonała pod bodaj każdym względem: faktograficznym, warsztatowym i – co należy podkreślić – edytorskim. Dzięki uzupełniającym obszernym przypisom nie trzeba niczego doszukiwać, gdyż aparat krytyczny, jakim redaktor dzieła, dr Leon Popek, opatrzył tekst, jest wyczerpujący.

Helena Popek, za namową syna Leona, zaczęła spisywać swoje wspomnienia dopiero na przełomie 1980/1981 r., w wieku już sześćdziesięciu lat. Na przestrzeni kilkunastu lat, posługując się długopisem, zappełniła nimi, czytelnym i starannym pismem, siedem zeszytów szkolnych w kratkę. Osobny, szósty zeszyt wspomnień pt. „Dobry Pasterz” z 1992 r. poświęciła w całości ks. kan. Stanisławowi Dobrzańskiemu, proboszczowi parafii Ostrówki, bestialsko zamordowanemu razem z około 1050 swymi parafianami. Leon Popek zauważył, że męczeńska śmierć niemal całej parafii, była: *ciagle otwartą raną, z którą moja Mama nie mogła się pogodzić, jej zrozumieć, przeboleć i o niej zapomnieć* (s. 24). Dlatego od 1978 r. pomagała mu w gromadzeniu relacji ocalałych świadków eksterminacji na Wołyniu. Była chyba też pierwszą w Polsce inicjatorką budowy pomnika upamiętniającego rzeź wołyńską, który potem za sprawą Jej syna, a także Tomasza Trusiuka i Jana Ulewicza, dawnych Kresowian, stanął w 1984 r. we wsi Ruda Huta, w powiecie chełmskim. Czynnie zaangażowała się

także w organizację corocznych zjazdów żyjących jeszcze mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, od 1990 r. zaś niemal do śmierci każdego roku pielgrzymowała tam z grupą Wołyniaków. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że na potrzeby przyszłych prac ekshumacyjnych i dociekań naukowych przygotowała wykaz ponad 500 nazwisk osób zamordowanych w tych miejscowościach 30 sierpnia 1943 r.

Za zgodą władz ukraińskich Leon Popek mógł już w 1990 r. zorganizować pierwszą akcję związaną z renowacją i porządkowaniem wołyńskich cmentarzy, a od 1992 r. współorganizować ekshumację szczątków ofiar pomordowanych przez OUN-UPA w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej, kontynuowaną w latach późniejszych. Znamienne są też jego słowa, że: *Ekshumacja zbliżyła obie społeczności, a ujawnienie potwornych skutków zapiekłej nienawiści do innych nacji było na tym momencie zwrotnym w dążeniu do nawiązania przyjaznych kontaktów między Polakami i Ukraińcami. Wbrew obawom niektórych przedstawicieli władz Ukrainy, ekshumacja nie stała się zaczynem nienawiści, żądzy odwetu i pogardy dla Ukraińców, lecz przyczyniła się do wzbudzenia wśród Polaków aktu przebaczenia* (s. 83-84).

Bilans antypolskiej akcji OUN-UPA na Wołyniu jest przerażający. Ukraińscy nacjonaliści zniszczyli, jak podał zmarły w 2019 r. prof. Władysław Filar, historyk wojskowości i były żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, 1048 z 1150 polskich osiedli, zamordowali ponad 60 tys. Polaków. Większość wołyńskich męczenników UPA nadal spoczywa w setkach pojedynczych i masowych grobów, rozrzuconych wśród pól i porastających mogiły lasów. Chyba nieprędko doczekają się godziwego chrześcijańskiego pochówku, albowiem latem 2017 r. ukraińskie władze podjęły decyzję o wstrzymaniu legalizacji polskich upamiętnień na terenie Ukrainy i niewydawaniu zgody na prace ekshumacyjne polskich ofiar II wojenny

światowej, w tym ofiar OUN-UPA. Pod koniec 2017 r. z powodów politycznych została zamrożona także współpraca Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków.

Jeszcze przed ogłoszeniem blokady ekshumacji działania polskiego państwa w tym zakresie były utrudniane. Władze ukraińskie bowiem wymagały uciążliwych, długoterminowych pozwoleń, co w konsekwencji doprowadziło tylko do kilkunastu upamiętnień. Spotkanie prezydenta Andrzeja Dudy z prezydentem Ukrainy Włodzimierzem Zełenskim 12 października 2020 r. w Kijowie oraz rozmowy delegacji Instytutu Pamięci Narodowej – ukraińskiego i polskiego, przeprowadzone kilka tygodni później, 3 grudnia 2020 r. w Warszawie, nie przełamały jednak impasu w tej kwestii. Ukraiński IPN jako warunek zgody na wznowienie ekshumacji i pochówki Polaków zażądał, by na terytorium III Rzeczypospolitej dokonywano podobnych upamiętnień miejsc i objętych państwowym kultem działaczy OUN-UPA. Obecność na terenie Polski pomników członków OUN i UPA byłaby wtedy dla ukraińskiej polityki historycznej argumentem do tezy o ukraińskości tych ziem, na których mordowali Polaków, bo walczyli o niepodległą Ukrainę. Na taką retorykę polski rząd nie może wyrazić zgody. Ewa Siemaszko, badaczka i dokumentalistka zbrodni wołyńskiej, ze smutkiem stwierdziła: *Ewentualne ustępstwa ze strony Polski wobec żądań Ukrainy nie zmienią negatywnego stanowiska wobec polskich oczekiwań – będą odczytywane jako słabość, spowodują następne żądania i niedotrzymywanie obietnic.*(1) Jej zdaniem Kresowian zabito dwa razy – pierwszy raz siekierami, drugi raz przez milczenie i niepamięć o tragedii.

Dla ocalałych z rzezi wołyńskiej osób milczenie dzisiaj państwa polskiego,

## Była sobie wołyńska wieś... (dokończenie)

które w ostatnim czasie tak obficie i w różnorodny sposób wspiera ukraińską mniejszość w Polsce, oznaczałoby niechybnie zakopywanie prawdy w jednym dole śmierci z pomordowanymi. Umiejętność stawania w prawdzie wobec własnej przeszłości i dziejów najbliższych sąsiadów jest świadectwem rozsądnego wyrobienia patriotycznego i dowodem dojrzałości społeczeństwa obywatelskiego.

Do takich i wielu innych wniosków prowadzi lektura tej jakże wartościowej i pozytywnej książki Heleny Popek, zatytułowanej Błogosławiona wieś. Na koniec tej recenzji jeszcze mały wątek osobisty. Jej autorka również splanca wielki dług wdzięczności swojej zmarłej w 2013 r. Mamie, Bogusławie Orzechowskiej z domu Popławskiej, Wołyniance, która w wyniku napadu 30 sierpnia 1943 r. bojówki UPA na Jej rodową wieś Rudniki w pobliżu Kowla także musiała na zawsze opuścić bliski sercu Wołyń. Z pożogi uratowała zaledwie kilka rodzinnych fotografii i dokumentów, wśród nich Pamiątkę Pierwszej Komunii Świętej. Moja Mama często wracała pamięcią do tamtych tragicznych dni sprzed lat. Aby upływający niepostrzeżenie czas nie zatarł w Jej pamięci i świadomości tych burzliwych zdarzeń, także spisała swoje wspomnienia pt. *Jakby to było wczoraj*. Zostały one zamieszczone w opracowanej przeze mnie pracy zbiorowej pt. *Wojenne dzieciństwo. Wspomnienia*, wydanej w 2014 r. przez IPN w Lublinie.

Elżbieta Orzechowska

### Przypisy:

(1) E. Siemaszko, *Pytania o Ukrainę*, „Nasz Dziennik” 2-3 stycznia 2021, s. 6.

Oto kwiatek ze śląskiej łączki: „Opolski poseł na Sejm Janusz Kowalski (Solidarna Polska) przed tygodniem zaapelował o usunięcie niemieckich nazw miejscowości na stacjach PKP w województwie opolskim. Mniejszość niemiecka i Ruch Autonomii Śląska sprzeciwiają się pomysłowi Kowalskiego twierdząc, że nie ma podstaw prawnych do takiego działania. – Dziś zagrożeniem dla kulturowego i historycznego dziedzictwa regionu jest polski nacjonalizm, który przemawia przez ministra Kowalskiego – napisali w oświadczeniu przedstawiciele RAŚ”. (Niezależna.pl)

Człowiek przeciera oczy ze zdumienia, czytając takie teksty. Nie wiem kto za ty stoi? Ale obojętnie, Polak czy Niemiec, nie powinien operować pojęciami, których albo nie rozumie, albo tak słabo one kontaktują z rzeczywistością historyczną, że można podejrzewać u wypowiadającego je zawinioną ignorancję. Przede wszystkim jeśli mowa o nacjonalizmie, to z pewnością nie polskim, gdyż na Śląsku kwitł on od połowy XVIII wieku, kiedy Prusy zagarnęły tę dzielnicę, wydzierając ją Habsburgom. Zostały tam lud mówiący językiem polskim, choć kilka wieków pozostający poza Polską. Ten lud był poddany wynarodowieniu, w czym Prusy celowały. Ci najmniej szowinistyczni kulturtregerzy, wielkodusznie nazywali go Preußen polnischer Zunge. A ten język polskim przetrwał w rodzinie i w kościele. To, że dziś Ruch Autonomii Śląska de facto nawiązuje do spuścizny pruskiej na Śląsku świadczy o dwóch rzeczach: o całkowitej nieznajomości lub ignorowaniu historii. Ewidentnym dowodem są dwie nazwy miejscowości, o które cały spór się toczy. Chrzastowice – niem. Chronstau i Dębska Kuźnia – niem.

Dembionhammer. Pierwotnie zatem nazwy te zbyły polskie, ale Prusacy nie zadawali sobie trudu, by wyznajdować jakieś z niemiecką brzmiące nazwy, stąd większość miejscowości zagarniętych przez Prusy była przezwana tak potworkowato. Druga cecha środowiska podejmującego takie inicjatywy, to chęć przypodobania się jakiejś irredencji. Mniejsza o to jakiej proweniencji.

Sprawa zatem jest jasna. Onomastyka, to dziedzina, która jak żadna inna pokazuje co było pierwotne, a co sztucznie narzucone. Polskie nazwy wróciły na Ziemię Zachodnie i Północne, a nie zostały tam sfabrykowane w miejsce nazw niemieckich. Co więcej, na ziemiach rdzennie polskich w czasie okupacji, III Rzesza wprowadzała swoje nazewnictwo, tym razem już nie przypominające poprzednich nazw polskich. N.p. Mąkowarsko w tym czasie przezwano na Mönkenwerth. Takiej nazwy nie było nawet w czasie zaboru.

Upieranie się przy nazwach niemieckich na terenie Polski jest co najmniej dziwne, ale byłoby w pewnej mierze zrozumiałe, gdyby o to zabiegała mniejszość niemiecka, choć i tu nie byłoby żadnej racji prawnej. To, że o to gardłuje Ruch Autonomii

Śląska wyraźnie mówi o jaką autonomię tu chodzi. Nie wiadomo jednak czy w ramach Bundesrepublik Deutschland można by taką demonstrację urządzić – żądać autonomii? Państwo polskie pomawiane o niepraworządność, jest nazbyt łaskawe dla różnego rodzaju prób jego dekompozycji. Nie tylko ze strony RAŚ, ale także tych, którzy imają się polityki zwanej: „ulica i zagranica”.

Zygmunt Zieliński



Turysta pojechał do dzikich krajów. Gdzieś na końcu świata zasiada do kolacji przy ognisku razem z tubylcami.

Turysta pyta:

- A czy ludzi to jadacie ?
- Nie, my jesteśmy cywilizowani.
- A jakie są wasze ulubione dania ?
- No, na przykład rolada turystyczna.
- Co to jest ?
- Bardzo proste. Pyton połyka turystę, a my łapiemy, pieczemy i jemy tego pytona.

\*\*\*

Rebe, powiedz mi, ty wszystko wiesz, ja znalazłem w gojowskiej gazecie takie trudne słowo: alternatywa. Co to ma być ?

Rebe głaszcze się po brodzie.

- Wyobraź sobie Chaim, że masz dwa jajka, z tych jajek wykluwa ci się kogucik i kurka. Po pewnym czasie, kurka znosi następne dwa jajka, z których znowu wykluwa się kogucik i kurka. I tak po roku, masz już całe podwórko kurek i kogucików. No i wtedy przychodzi wielka powódź i zalewa ci całe gospodarstwo.

- No dobrze, rebe, ale gdzie ta alternatywa ?

- Kaczki !

\*\*\*

Matematykowi zepsuł się grzejnik. Wezwał hydraulika, ten postukał jakimś kluczem, pokręcił i woda przestała cieknąć.

Radość matematyka szybko się skończyła, gdy fachowiec podał cenę usługi.

- Panie, ale to połowa tego, co zarabiam.
- A gdzie pan pracuje ?
- Na uniwersytecie.
- No to przenieś się pan do naszej spółdzielni, pochodzisz pan, popukasz i zarobisz pan cztery razy tyle, co na tym całym uniwersytecie. Musisz tylko pan pójść do biura, złożyć podanie i już. Tylko podaj pan, że masz pan siedem klas, bo wyższe wykształcenie u nas nie popłaca. Matematyk zrobił tak, jak poinstruował go fachowiec.

Od tej pory jego dola wyraźnie się poprawiła.

Pewnego dnia przyszło zarządzenie o podnoszeniu kwalifikacji załogi i skierowano wszystkich, którzy mieli siedem klas do wieczorowej klasy ósmej. Pierwsza lekcja - matematyka.

Nauczycielka wita wszystkich:

- Dzień dobry, będziemy się uczyć matematyki, na pewno wszyscy dostaną świadectwo ukończenia ósmej klasy. A na razie przypomnijmy sobie, co pamiętamy jeszcze ze szkoły. Może napisze pan wzór na pole koła ? -

wskazała na matematyka.

Ten wstał, podszedł do tablicy i zaczął wyprowadzać, bo akurat zapomniał wzoru.

Wyprowadza, wyprowadza, zapisał już całą tablicę i w końcu otrzymał wynik "minus pi er kwadrat".

Ten minus mu się nie spodobał, więc zaczął liczyć od nowa.

Zmazał tablicę, znowu zapisuje wzorami i znowu wynik z minusem.

Zrezygnowany patrzy na klasę oczekując podpowiedzi i słyszy szepty:

- Przesuń granicę całki.

\*\*\*

Matka rano do syna:

- Co to był za łomot w nocy jak wróciłeś ?

- Aaa nic, kurtka mi spadła.

- To co tam było w tej kurtce ?

- Ja

\*\*\*

Koń i osioł spotkali się w domu konia na wódkę.

Tak piją, piją i nagle osioł zauważył na ścianie pełno zdjęć z zawodów i medali.

- A skąd te wszystkie pamiątki ?

- Jak byłem młodszy to zdobywało się co nieco.

Skończyli pić i umówili się, że następnym razem będą pili u osła.

Kiedy zbliżał się czas popijawy osioł zaczął myśleć, jak tu zaimponować koniowi.

Poszedł do zoo, ale dostał tylko zdjęcie zebry, które powiesił na ścianie.

I tak piją u osła, nagle koń zauważa zdjęcie na ścianie i pyta:

- Ty, osioł, a to co ?

- Aaa, to ja za czasów gry w Juventusie.

\*\*\*

Brat Jan wstał do zakonu mnichów milczących.

Już na wejściu przeor zakonu powiedział:

- Witamy cię w naszych progach. Możesz robić w zasadzie co ci się podoba, ale nie możesz się odzywać, chyba że ja ci na to pozwolę.

Po 5 latach przeor przychodzi do Jana i mówi:

- Bracie Janie, dziś 5 rocznica twojego przyjścia do nas, więc możesz powiedzieć 2 słowa.

- Niewygodne łóżko.

- Dobrze, rozumiem, zajmijmy się tym.

Wymienili mu łóżko na wygodniejsze.

Znów minęło 5 lat i znów przychodzi przeor:

- Bracie Janie, dziś 10 rocznica twojego przyjścia do nas, możesz powiedzieć 2 słowa.

- Zimne jedzenie.

- Dobrze, rozumiem, zajmijmy się tym.

Zaczął dostawać ciepłe żarcie.

Po kolejnych 5 latach przeor przychodzi i mówi:

- Dziś mija 15 lat od kiedy postanowiłeś być z nami, możesz powiedzieć 2 słowa.

- Chcę odejść.

A przeor na to - smutnie kiwając głową:

- Wiedziałem, że tak się to skończy. Od

samego początku tylko narzekasz !

\*\*\*

Wiejska dyskoteka. Stoi samotnie dziewczyna - nikt z nią nie tańczy.

Nagle podbiega do niej jakiś chłopak i zaczynają tańczyć.

Ona:

- Powiedz mi, czy jesteś stąd ?

- Tak.

- Dlaczego cię wcześniej nie widziałam ?

- Siedziałem... 15 lat.

- Tak ? Za co ?

- Zabiłem swoją żonę siekierą!

Ona poprawia włosy, obciąga sukienkę i mówi z figlarnym uśmiechem:

- Więc mówisz mi, nie jesteś żonaty...?

Po 2015 roku uzyskaliśmy spory zakres wolności – z pewnością większy, niż przewidywali dla nas organizatorzy wielkich przemian końca XX wieku w Europie. Oprócz wielu innych korzystnych zmian (o których niestety mało kto już pamięta), zdołaliśmy znacznie ograniczyć ubóstwo i to jest najlepszy dowód na zależność między zamożnością, a suwerennością.

Skąd się wzięła tak wielka różnica zamożności między Polską, a krajami zachodu Europy ? Ludzie elit powstałych w wyniku ustaleń "okrągłego stołu" sugerują, że wynika to z naszych wad narodowych, a mówiąc wprost – że jesteśmy po prostu głupszy ("polskość to nienormalność").

Jednak niezależnie od wyniszczających wojen dewastujących szczególnie terytoria polskie i regularnych, cyklicznych pogromów naszych elit - ich mordowania, rozproszenia i marginalizacji, różnice w poziomie życia są po prostu konsekwencją kolonialnej eksploatacji naszego kraju. Ten fakt jakoś nie zaistniał w świadomości społecznej i umyka uwadze historyków. Tylko Sławomir Mrożek pisał we właściwy sobie, żartobliwy sposób, że "Polacy też są Murzynami, tylko białymi".

Kolonializm ma obecnie słusznie "złą prasę", ale bogactwo krajów zachodniej Europy wynika w znacznym stopniu ze skumulowanych przez wieki dochodów z eksploatacji kolonii, czy przedsięwzięć moralnie nieakceptowalnych w rodzaju handlu niewolnikami. My nie tylko nie mieliśmy takich dochodów, ale sami podlegaliśmy eksploatacji.

Czym innym, jak nie kolonialnym rabunkiem, był podbój Śląska przez Prusy w roku 1740 ?

Śląsk był najbogatszą i najludniejszą dzielnicą średniowiecznej Polski. Przejęty po rozbiciu dzielnicowym przez Czechy, a następnie Austrię, miał cały czas silne związki z Polską. Ponieważ język czeski był w tym czasie praktycznie tożsamy z polskim, ludność nie uległa germanizacji.

Pruskie panowanie po przegranej przez

Austrię wojnie było katastrofą dla Śląska. Pruski król Fryderyk, w oparciu o bogactwa Śląska i wykorzystując miejscowego polskiego rekruta prowadził wyniszczające dzielnicę wojny o zjednoczenie Niemiec.

Pruska kolonialna rabunkowa gospodarka skończyła się na Śląsku katastrofą demograficzną – ludność zmniejszyła się o 20 procent. Równocześnie Prusacy starali się ograniczyć wszelkie związki Śląska z Polską – zabronioną nawet tradycyjnych pielgrzymek na Jasną Górę. Wprowadzono zaporowe cła na handel z Polską, co spowodowało upadek śląskich miast, a bite na Śląsku fałszywe polskie monety godziły w polską gospodarkę.

Ponieważ Prusy i Rosja wkroczyły na "arenę dziejów" stosunkowo późno, świat był już właściwie podzielony przez "stare" mocarstwa kolonialne. Tym agresywnym państwom pozostała do kolonizacji już tylko Europa, zwłaszcza leżąca pomiędzy nimi wielka Rzeczypospolita.

Próbę oszacowania polskich strat w wyniku rosyjskiego kolonializmu podjął poznański historyk Dariusz Kucharski. Skala rabunku ziem polskich przez kolonizatorów rosyjskich i niemieckich była ogromna i z pewnością przyczyniła się do naszego obecnego względnego ubóstwa.

Niezależnie od strat materialnych zaistniały straty kulturowe i wizerunkowe; nasi najwybitniejsi naukowcy, odkrywcy i wynalazcy przez cały wiek dziewiętnasty pracowali na konto innych nacji. Stopniowo wśród społeczeństw Europy zanikała świadomość istnienia takiego kraju jak Polska i takiego narodu jak Polacy. A przecież jeszcze nie tak dawno taniec stanowiący kwintesencję polskości – polonez - był tak popularny w Europie, że komponowali go liczni kompozytorzy, łącznie z Janem Sebastianem Bachem. Kto z nas wie, że znany ludowy taniec fiński nazywa się "polska" ?

Można się było spodziewać, że nasi niegdysiejsi kolonizatorzy nie będą obojętni wobec obecnych prób polskiej emancypacji, bo proces naszego

wyzwalania się z zależności kolonialnej jeszcze się nie zakończył. Wiele niepokojących sygnałów wskazuje, że "okienko możliwości" właśnie się zamyka.

Czy uda nam się zachować obecny kurs na niezależność, czy znowu będziemy zmuszeni płacić "kryszkę" naszym "patronom" – choćby w postaci rezygnacji z suwerenności energetycznej? Czy nie powinniśmy pomyśleć w obecnej sytuacji o poważnym zwiększeniu naszego potencjału obronnego ?

W czasach "powszechnej szczęśliwości" rząd Donalda Tuska zlikwidował obowiązkową służbę wojskową, by "młodzi ludzie nie musieli spędzać najlepszych lat w koszarach". Mimo obowiązującej "doktryny Komorowskiego" ("nikt na nas nie czyha") ówczesni mężowie stanu niezupełnie wierzyli w mityczny "koniec historii", bo zlikwidowali jednostki wojskowe stacjonujące na wschód od linii Wisły, by nie narazić ich na zniszczenie...

Jednostronne rozbrojenie zawsze jest zaproszeniem dla potencjalnego agresora, a doświadczenie historyczne uczy nas, że sojusze bywają zawodne. Przykład Ukrainy z kolei pokazuje, że zmotywowani ochotnicy są w stanie powstrzymać agresora - Rosjanie ugrzęźli we wschodniej Ukrainie i nawet nie zdołali zdobyć Mariupola by połączyć obie zbuntowane "republiki". Ale ukraińscy ochotnicy byli przeszkoleni wojskowo, a wśród nich było wielu doświadczonych frontowców – "afgańców". Rosyjscy analitycy są z pewnością dobrze zorientowani w naszych możliwościach i wiedzą, że sami nie jesteśmy w stanie się obronić. Dlatego musimy starać się, by potencjalnego agresora raczej zniechęcać niż zachęcać do działania. Mimo, iż agresja militarna wydaje się być bardzo mało prawdopodobna, powinniśmy chyba wprowadzić przysposobienie obronne w szkołach średnich. Przywrócenie powszechnej służby wojskowej (może nawet wzorem Izraela także dla kobiet) byłoby bardzo trudną politycznie decyzją,

Sejm za piątym podejściem właśnie wybrał nowego rzecznika praw obywatelskich. Trudno co prawda nazwać to „wyborem”, bo kandydat był tylko jeden – ale takie wybory mają u nas długą tradycję, sięgającą czasów pierwszej komuny. Wtedy też odbywały się wybory, chociaż była tylko jedna lista – lista Frontu Jedności Narodu, na którą kandydatów na przedstawicieli suwerena, to znaczy – „ludu pracującego miast i wsi” – wyznaczała partia i bezpieka, będąca – jak wiadomo – najtwardszym jądrem systemu. Obok plusów ujemnych tamten system miał też plusey dodatnie, a właściwie jeden – że wszystko dzięki temu stawało się przewidywalne, chociaż oczywiście – jak to się wtedy mawiało – „tu i ówdzie” zdarzały się „niedociągnięcia” – jak na przykład – wstrzymanie się od głosu przez posła Stanisława Stommę podczas głosowania nad zmianą konstytucji – by wpisać tam przewodnią rolę PZPR w budowie socjalizmu i sojusz ze Związkiem Radzieckim. Nie miało to oczywiście żadnego znaczenia, bo – jak pisał proletariacki poeta Włodzimierz Majakowski – „Jednostka zerem, jednostka bzdurą. Jednostki głosik cieńszy od pisku. Do kogo dojdzie? Ledwie do żony”... – I tak dalej. O trafności tego spostrzeżenia przekonał się na własnej skórze, kiedy to po stwierdzeniu u niego „odchylenia” popełnił „samobójstwo”.

Tymczasem wyborowi rzecznika praw obywatelskich musi towarzyszyć przekonanie odmienne – że mianowicie jeden człowiek może się skutecznie skonfrontować z całym państwem, to znaczy – z pajęczą siecią biurokratycznej struktury – oczywiście pod warunkiem wybrania go na operetkową posadę rzecznika praw obywatelskich. O operetkowym charakterze tej posady można się przekonać już na pierwszy rzut oka, przeglądając ustawę o rzeczniku praw

obywatelskich. Już na wstępie czytamy, że ten rzecznik „w sprawach dzieci” współpracuje z jeszcze bardziej operetkowym „rzecznikiem praw dziecka”, a w sprawach mikroprzedsiębiorców oraz małych i średnich przedsiębiorstw współpracuje z podobnie operetkowym funkcjonariuszem – rzecznikiem małych i średnich przedsiębiorców. A przecież jest jeszcze rzecznik praw pacjenta, a którym jednak z zagadkowych przyczyn, rzecznik praw obywatelskich nie ma obowiązku współpracować. Mniejsza jednak o to, bo samo istnienie wymienionych urzędów jest dowodem, iż pozostałe organy państwowe nie funkcjonują prawidłowo. W przeciwnym razie nie byłoby żadnego racjonalnego powodu, a nawet – żadnego pretekstu do powoływania rzecznika praw obywatelskich. Jeśli tedy wszystkie pozostałe urzędy i instytucje państwowe nie funkcjonują prawidłowo, to skąd bierze się przekonanie, że jeden człowiek na operetkowej posadzie da sobie z nimi radę? Tajemnica to wielka, chociaż pewne światło rzuca na tę sprawę działalność pana Adama Bodnara, który tę operetkową posadę piastował do niedawna. Otóż pan Bodnar od razu skapował, że nie ma co zawracać sobie głowy jakimiś prawami obywatelskimi, tylko trzeba od razu wynająć się do któregoś z politycznych gangów, który w zamian za oddawane przysługi zapewni mu ochronę.

Inna sprawa, że postępowaniu pana Bodnara nie można odmówić logiki. Utwierdza nas w tym przekonaniu lektura dalszej części stosownej ustawy. Cóż bowiem, zgodnie z jej postanowieniami może zrobić rzecznik praw obywatelskich? Rzecznik praw obywatelskich działania w obronie jakichś obywatelskich praw może

## Czy zdołamy się wypłatać z kolonialnych zależności? (dokończenie)

ale w pewnych okolicznościach takie decyzje mogą być optymalne. Miejmy nadzieję, że nie zaistnieje konieczność odwrócenia proporcji i przeznaczania 7 procent budżetu na zbrojenia, a 2 procent na służbę zdrowia...

Wydaje się jednak, że znacznie bardziej prawdopodobny niż agresja militarna, może być inny scenariusz, w którym destabilizacja sytuacji politycznej może być uzyskana przez wywoływanie podziałów, sianie zamętu, dezinformację, ataki hakerskie, sabotaż, czy dywersje, w połączeniu z szeroką akcją propagandową zniesławiającą nasz kraj. Ten scenariusz zresztą jest realizowany od lat i co gorsza przynosi rezultaty, bo do opinii publicznej dociera jednakowy przekaz z wielu źródeł, a w dodatku mówią tak samo nawet polscy (?) politycy, więc nie ma powodu, by im nie wierzyć. Sporo ludzi jest przekonanych, że w Polsce demokracja była 10 lat temu, a obecnie stanowimy zagrożenie dla stabilności Unii Europejskiej, faszyzujący reżim niszczy praworządność, niezależne sądownictwo i media, prześladowuje mniejszości seksualne i etniczne, emituje gazy cieplarniane i niszczy środowisko naturalne, a w dodatku Polacy wywołali II Wojnę Światową i wymordowali Żydów przy pomocy nazistów...

Obrona przed tego typu wrogimi działaniami jest nie mniej trudna, niż przed militarną agresją.

Jednak, jeśli celem naszym jest utrzymanie, czy nawet poszerzenie tego, co udało nam się uzyskać w ostatnich latach, musimy znaleźć odpowiedź na każdy rodzaj agresji. Działalność zaś osobników konsekwentnie szkodzących interesom polskim nie może być tolerowana.

Jan Martini

## Poezja sierpniowa

LATO

Ach ! jak gorąco ! Niebo bez chmury,  
Żar pod stopami, żar zieje z góry,  
Człowiek dzień cały jakby w ukropie,  
Radby się schował choćby w konopie.

Z dala, od lanów, brzęk jakiś płynie:  
Ach ! to pszeniczkę koszą w dolinie !  
A z brzękiem sierpów i świstem kosy,  
Piosnka żniwiarzy dzwoni w niebiosy.

Nieraz się pytam, jak w takim żarze,  
Mogą wytrzymać biedni żniwiarze ?  
Choć pot im splywa po całym ciecie,  
Jeszcze śpiewają jak na wesele !

Ja, gdy nad książką trochę poślęcę,  
To wnet się spocę, znudzę i zmęcę,  
A oni zawsze rzeźwi jak ptacy,  
Z piosnką na ustach wstają do pracy.

Czyżby ich z innej zlepieno gliny ?  
Co też ja plotę, Boże jedyny !  
Skocz tam do nich ! Dalej więc w drogę,  
I choć im snopki wiązać pomogę !

Władysław Belza

\*\*\*

### SIERPNIOWA NOSTALGIA

Przestrzeni moja zielonooka,  
sierpniowa łąko ze skrajem nieba,  
rozpostrzyj miękko swój letni powab  
z nutą cykorii - i zabierz mnie tam,

gdzie dzień podobny zawsze do wczoraj  
-

cykady grały gwiazdom do wtóru,  
w lusterku wspomnień księżycy rogal  
wśród czułych pieszczot i pocalunków

przyświecał jasno. Drzewa wtulały  
wszystkie kłopoty, a rano obłok  
w symfoniach różu gestem zaspanym  
końcówką lata zwiewnie nas objął

Ewa Pilipczuk

jedynie markować – i za zrozumienie tych ograniczeń jest wynagradzany nie tylko apanażami i biurem, ale przede wszystkim – immunitetem. W ten sposób rzecznik praw obywatelskich dołącza do kategorii obywateli „równiejszych”, wśród których znajduje się pan minister zdrowia Adam Niedzielski. Jak w odpowiedzi na doniesienie o popełnionym przez niego przestępstwie stwierdziła warszawska prokuratura – nie podlega on orzecznictwu sądów polskich. Przyczyna jest zagadkowa, bo pan minister Niedzielski chyba jest obywatelem polskim, a konstytucja naszego bantustanu pryncypialnie dekretuje, że obywatele mają „równe prawa”. Ale, jak widzimy, niektórzy z nich mają prawa równiejsze. Tak jednak musi być, zwłaszcza w demokracji, bo kto to widział, żeby świnia chodziła za pan brat z pastuchem, albo „*żeby szlachtę przed sądy pozywały chłopcy*” ? Toteż zgodnie z art. 8, rzecznik, kiedy tylko powźmie wiadomość o naruszeniu czyjegoś prawa, to „*podejmuje czynności*” przewidziane w ustawie. Jakie to czynności ? Otóż zgodnie z art. 11 ustawy, może „*podjąć sprawę*” - bo może też jej nie „*podejmować*”. Co oznacza, że rzecznik „*podjął sprawę*” ? Zgodnie z art. 12 może „*samodzielnie prowadzić postępowanie wyjaśniające*”, albo zwrócić się do właściwych organów z prośbą o zbadanie sprawy. W takiej, a nawet lepszej sytuacji jest jednak każdy obywatel, który nie musi prowadzić żadnego samodzielnego postępowania wyjaśniającego, żeby wiedzieć, o co mu chodzi – a następnie zwrócić się do właściwego organu z prośbą... - i tak dalej. Tym bardziej, że jeśli nawet rzecznik już przeprowadzi postępowanie wyjaśniające, to może albo wyjaśnić obywatelowi, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, albo – na podstawie art. 14 ustawy – skierować do właściwego organu „*wystąpienie*”, której jednak „*nie może naruszać*

*niezawisłości sędziowskiej*”. To tak samo, jak w przypadku rządu utworzonego przez Radę Regencyjną, do którego zwrócił się obywatel pragnący wrócić do swego majątku na Kresach. Minister spraw wewnętrznych wystosował „*wystąpienie*” do niemieckiego gubernatora wojskowego, żeby interesantowi wydał przepustkę. Uszczęśliwiony petent odchodząc z radością sobie przepowiadał, że teraz dostanie przepustkę, na co minister odparł, że owszem, na pewno mu dadzą, albo... - Albo co, panie ministrze ? - zapytał nagle zaniepokojony obywatel. - Albo nie dadzą – zakończył minister. Toteż i rzecznik może „*żądać*”, „*zwracać się*”, występować z „*wniosekami*” do „*właściwych organów*”, a te – albo wydadzą przepustkę, albo – nie wydadzą. Widać na tej podstawie, że ten cały rzecznik, to taki listek figowy, założony na wstydlivy zakątek biurokratycznej samowoli.

Obecnie jedynym kandydatem na rzecznika był pan prof. Marcin Wiącek, więc skoro skaczący sobie do oczu posłowie nie wystawiali żadnych konkurentów pod pretekstem, że pan Wiącek jest „*niezależny*”, to pewnie zatwierdzi go też Senat i w ten sposób żenujące widowisko obsadzania operetkowej posady zostanie wreszcie zakończone. W tej sytuacji musimy tylko wyjaśnić, co we współczesnym polskim języku politycznym oznacza słowo „*niezależny*”. Czy naprawdę oznacza polityczną niezależność – ale w jaki sposób upolityczniony aż do białości Sejm może wyłonić z siebie coś apolitycznego – czy też niezależność oznacza sytuację, w której „*niezależny*” jest rodzajem Mädchen für alles.

Stanisław Michalkiewicz

## Służebnica Boża Rozalia Celakówna (1937 – 1940)

„Nasz Naród w swej tysiącletniej katolickiej historii wydał wielu sławnych świętych i błogosławionych, którzy stanowią o jego duchowym bogactwie – napisał w 2006 roku ksiądz Ryszard Kubasiak. - Dzięki ich modlitwie, ofierze i świadectwu wiary Polska przetrwała swe burzliwe dzieje i nadal kroczy «drogą stromą i kamienistą» do tronu Jezusa Króla. Na każdym kolejnym etapie tej drogi Pan Bóg wzbudza nowych świętych, by ich słowa i czyny oświecały pielgrzymujący Kościół. Takim darem Bożej łaski na nasze czasy wydaje się być życie Służebnicy Bożej Rozalii Celakówny, poprzez którą Pan Bóg kieruje do naszego Narodu pilne wezwanie do dokonania Intronizacji”.

Ta idea przez lata budziła w Polsce ogromne sprzeciwy „określonych kół” (o czym szerzej w rozdziale poświęconym Nimfie Suchońskiej), a także niektórych duchownych. „W parku Moczydło modlili się o «intronizację Jezusa na króla Polski»” – doniosła na przykład w tytule artykułu „Gazeta Wyborcza” z 2maja 2018 roku, piórem Zuzanny Bukłachy. – „Nasi rodacy muszą się opamiętać” – przestrzegła zarazem.

„Nasze zdziwienie i zaskoczenie, podobnie jak u wielu katolików w Polsce, wywołał fakt, kiedy wobec takiej inicjatywy wyrazili swój sprzeciw za pośrednictwem mediów: abp Józef Życiński, abp Leszek Sławoj Głódź, abp Tadeusz Gocłowski, bp Tadeusz Pieronek – napisał w imieniu Ruchu Obrony Rzeczypospolitej «Samorządna Polska» jego przewodniczący, profesor dr hab. inżynier Andrzej Flaga. - Jesteśmy oburzeni zarówno tonem wypowiedzi wyżej wymienionych biskupów, jak również przytaczanymi przez nich argumentami, które urągają wierze katolickiej i naszej narodowej tradycji. Sprawa ta budzi poważne obawy o przyszłość Kościoła w Polsce, jak i o los całego Narodu. Myślimy, że jest to prywatne zdanie biskupów, a nie stanowisko całego Episkopatu Polski. Tak

ważna i cenna inicjatywa poselska winna zostać wsparta stanowiskiem Episkopatu Polski”.

Rozalia Celakówna całe życie była niezwykle skromną osobą, nic więc też dziwnego, że po śmierci na długo o niej zapomniano. Dopiero parę lat temu powróciła wraz z odnowieniem jej najważniejszego przesłania – intronizacji Jezusa Chrystusa na Króla Polski.

\*

Jachówka to beskidzka wieś w województwie małopolskim, położona nad bystro płynącą rzeką Jachówką, u północnego podnóża Makowskiej Góry. Wioska usytuowana jest na trasie drogi Sucha Beskidzka – Myślenice, w 296 domach mieszka tu dokładnie 1013 osób (2020 r.) Jej nazwa wywodzi się od pierwszego osadnika Jacha, a założył ją jeszcze w XIV stuleciu sam Kazimierz Wielki. Liczne lasy, bogata roślinność, czyste powietrze... „Wioska, tak typowa dla podgórszych rejonów Polski, dość zadbana i nowoczesnie urządzona, jest jednak wyjątkowa – pisze Ewa Wiecezorek. - Spowija ją jakaś atmosfera ludzkiej życzliwości, łagodności obyczajów, rozmodlenia. Ktokolwiek z mieszkańców zapytany, gdzie znajduje się dom rodzinny Rozalii Celak, chętnie wskaże miejsce po nim – na stromym brzegu wykoszony skrawek ziemi, a na nim słup, niczym graniczny, z tablicą informującą o smutnym losie gniazda Celaków. Zamieszczone zdjęcia starego, drewnianego domku z pogródką odsyłają nas w daleką przeszłość narodzin i życia małej Rózi, której misja wciąż wyprzedza czas współczesny”.

Tam właśnie, w tej malowniczej wiosce, jako najstarsza z ośmiorga dzieci bardzo ubogiej i bardzo pobożnej rodziny Tomasza i Joanny Celaków, urodziła się bohaterka poniższej historii. Był 19 września 1901 roku.

Zarówno matka Rozalii, jak i ojciec, byli gorliwymi, praktykującymi katolikami,

dbającymi o religijne wychowanie swoich dzieci. Codziennie w ich domu śpiewano Godzinki, (1) odmawiano Anioł Pański i różaniec. Uzupełnieniem tych praktyk była lektura Pisma Świętego, prasy katolickiej i książek religijnych. Rozalia tak wspomina rodziców w swoich zapiskach: „Rodzice starali się troskliwie o mnie, nie tylko co do ciała, lecz dbali jeszcze więcej o duszę (...). Rodzice pobożni od najmłodszych lat mego życia wpajali w duszę mą głębokie zasady wiary św., miłości Boga i bliźniego. Czuwali nad mą duszą, by uchronić ją od zepsucia. W domu nigdy nie widziałam złego przykładu, bo Rodzice tak postępowali, by życiem swym nie dać ze siebie zgorszenia”.

„Pamiętaj, moje dziecko – pouczała matka Rozalię – że Bóg Dobry wszędzie jest obecny, na każdym miejscu. (...). On cię widzi; widzi wszystko, co czynisz, jak się zachowujesz, czy jesteś grzeczna, czy też nie, czy jesteś posłuszna. Jeżeli jesteś grzeczna, posłuszna, wtedy się cieszy i jest z ciebie zadowolony. Jeżeli jesteś niegrzeczna i nieposłuszna, smuci się, bo takie postępowanie rani Jego Najświętsze Serce, które tak bardzo ciebie i wszystkich kocha”.

Szkołę powszechną w rodzinnej miejscowości Rozalia ukończyła w 1914 roku jako wzorowa uczennica. Miała jednak porywcze usposobienie i podobno – jak twierdzą jej biografowie – jako dziecko była niezbyt posłuszna. Dzięki wychowaniu pobożnych i roztropnych rodziców, wcześniej zaczęła pracę nad sobą. Mama mówiła: «Pan Jezus wszystko widzi i zna wszystkie twoje myśli, pragnienia, i w ogóle wszystkie rzeczy najbardziej ukryte. Gdy będziesz grzeczna, spokojna i gdy się będziesz dobrze modlić, to Pan Jezus z zadowoleniem i radością będzie na ciebie spoglądał, ale gdybyś była niegrzeczna i źle się zachowywała, wówczas bardzo zasmucisz Pana Jezusa. Pan Jezus

wszystko słyszy, co do Niego mówisz, i wysłucha cię, tylko masz w to uwierzyć». Rozalka uczyniła więc postanowienie, że będzie grzeczna, posłuszna, pilna w nauce, by nie sprawić przykrości ani Jezusowi, ani rodzicom. Po kłótniach przełamywała się z trudem i płacząc, przepraszała. Gdy niesłusznie ją o coś oskarżano, wszystko burzyło się w niej. Tłumiła gniew i wychodziła, by za chwilę powrócić uspokojona. Tak wyrabiała w sobie usposobienie łagodne i ciche.

Przełomem w życiu duchowym Rozalii była poważna choroba. Zapadła na nią w wieku 15 lub 16 lat. Żaden lekarz nie potrafił jej rozpoznać. Przez miesiąc leżała w łóżku, nie mogła się poruszać. Nie chciała być ciężarem dla rodziny. W nowennie do Bolesci Najświętszej Maryi Panny prosiła o przywrócenie zdrowia, o ile to jest zgodne z wolą Bożą. W dziewiątym dniu nowenny, ku powszechnemu zdumieniu, wstała zdrowa.

I wojna światowa i sytuacja materialna rodziców nie pozwoliły jej kształcić się dalej, choć bardzo tego pragnęła. Dużo wcześniej, mając sześć lat – jak sama przyznała – dziewczynka zaczęła odczuwać szczególną, mistyczną opiekę Chrystusa. W wieku lat trzynastu obrała za swoją szczególną patronkę duchową świętą Teresę od Dzieciątka Jezus. Rok później dołożyła do niej świętego Józefa. 2 lipca 1917 roku przyjęła w kościele Matki Bożej Pocieszenia w Budzowie sakrament bierzmowania z rąk kardynała Adama Sapiehy.

Głębokie cierpienia duchowe Rozalii – noc ciemności – rozpoczęły się w Jachówce w 1919, a zakończyły w Krakowie w marcu 1925, najpierw najstraszniejszą wizją piekła, a potem – nieba. Tak o tym napisała we wspomnieniach:

„Cierpienia te same w sobie, były tysiąc razy gorsze od śmierci... Gdy dusza moja doznawała zewsząd udręczeń wówczas powoli z jej widnokągu usunął się Bóg. Zostałam w takich ciemnościach, że żaden

ludzki rozum nie może tego odtworzyć. Czulałam nad sobą zagniewaną rękę Bożą (...). Zdawało mi się, że z każdą godziną staczam się w przepaść piekielną. Przed mą duszą stanęły potworne grzechy i zbrodnie, które zdawały się być przede mną popełnione... Słyszałam głos: Dla ciebie nie ma miłosierdzia – już wybiła godzina zatracenia... W takich chwilach traciłam przytomność i śmiertelny pot oblewał me ciało. Uszu mych dolatywał szept: Potępiona jesteś, nic ci już nie pomoże... Taki jeden dzień do przeżycia był okropnie ciężki”.

Te bolesne przeżycia trwały 6 lat. Rozalia borykała się z pokusami przeciw pokorze, czystości, ufności. Jednak nigdy nie dopuściła się grzechu ciężkiego, jak zaświadczyli jej spowiednicy. Walczyła modlitwą, ściskając różaniec w rękę. Dręczyły ją skrupuły: zdawało się jej, że każdy odruch, każda pokusa jest grzechem. Miała wrażenie, że pochłonie ją piekło. Do ust cisnęły się bluźnierstwa, w duszy rodził się bunt, nienawiść. Całym wysiłkiem woli zwracała się do Boga, błagając o miłosierdzie. Szukała pomocy u kratek konfesjonałów. Na próżno. Spowiednicy nie rozumieli jej. Jedyne ocalenie widziała w śmierci. Pojawiała się pokusa samobójstwa. Nie były to tylko dni i tygodnie udręki, lecz lata.

W marcu 1925 roku udała się do kościoła OO. Dominikanów w Krakowie. Przed obrazem Matki Bożej Różańcowej otworzyła serce: „Matko Najświętsza! Jestem przekonana, że Jezus nigdy na świecie nie miał i już nigdy nie będzie miał tak podlej i potwornej grzeszniczy, jaką jestem ja. Widzę się odepchniętą i odrzuconą od Boga: w uszach mych ustawicznie brzmi wyrok potępienia i słusznie na ziemi wszyscy mnie potępiłi. Będę umierać nie pojednana z Bogiem, bo spowiednicy odpychają mnie od konfesjonału. Gdy już nie może być inaczej, przeto Cię proszę, Ucieczko grzeszników, o łaskę, bym Cię tu na ziemi kochała przez ten czas, który mi pozostaje jeszcze do życia. Potępieni nienawidzą Boga i Ciebie. Ja w to nie mogę wierzyć, że bym miała Jezusa i Ciebie nienawidzić.

Jeżeli mi, Matko moja, wyjednasz łaskę, bym Cię tu kochała, wówczas w piekle nie będzie dusza ma odczuwać wyrzutów sumienia, że poza Bogiem i Tobą co innego kochała”.

Plakała. Nie mogła dalej mówić. Duszę jej zalał chwilowy pokój. Potem powróciła udręka serca. Ujrzała piekło i Boga zagniewanego, który wydawał na nią wyrok potępienia. Oblał ją pot, oczy zaszyły krwią, zaczęła jakby konać. Otoczyła ją straszna ciemność i demony ze śmiechem i wyciem powtarzające: „Wybiła godzina zatracenia. Dziś wszystko dla ciebie się zakończy”. Czula, jak ogień pali jej ciało. Zemdląca. Straszne przeżycie zakończyło się nagle jakby przebudzeniem. Sześćoletnie męczarnie minęły.

W 1924 roku opuściła dom rodzinny, wyjeżdżając do Krakowa, postanawiając wybrać życie konsekrowane.<sup>(2)</sup> W kwietniu następnego roku rozpoczęła pracę w szpitalu św. Łazarza, początkowo na oddziale chirurgicznym, a następnie dermatologicznym jako salowa. Pod wpływem wiary oraz własnych przeżyć religijnych (m.in. adoracji Najświętszego Sakramentu zaczęła mieć wizje. Za radą swego kierownika duchowego księdza Jana Tobiasiewicza (jednego z kierowników duchowych błogosławionej Anieli Salawy) wstąpiła 15 grudnia 1927 roku do klasztoru klarysek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie przy ulicy Grodzkiej. Trudne warunki bytowe w tym klasztorze były powodem jej problemów zdrowotnych, które – po decyzji lekarza – zmusiły ją do opuszczenia po czterech miesiącach klasztoru. Powróciła wtedy do pracy pielęgniarki w szpitalu św. Łazarza.

15 września 1928 roku przeniosła się do Kliniki Okulistycznej, pracując tam na sali operacyjnej, by 30 listopada 1929 powrócić na oddział dermatologiczny. Po kilkumiesięcznym kursie wieczorowym w Okręgowym Szpitalu Wojskowym w Krakowie, zdała 4 sierpnia 1937 roku państwowy egzamin pielęgniarski. Odtąd

przysługiwał jej biały czepek z czarną opaską, lecz z pokory i umiłowania ukrycia się nigdy go nie nosiła.

Były to lata, w których miała kolejne wizje, dzięki którym powstała wspomniana wyżej idea intronizacji. Za namową swoich spisała swoje wewnętrzne doświadczenia. Zwróciła się również do księdza Kazimierza Dobrzyckiego, by ten interweniował w sprawie intronizacji u prymasa Polski kardynała Hlonda. Kardynał zlecił zbadanie Rozalii jej przez lekarza, pod kątem zdrowia psychicznego. Badania odbyły się 17 i 21 września 1938 roku w Klinice Neurologicznej w Krakowie. W ich wyniku dr Józef Horodeński wydał stosowne zaświadczenie dla władz kościelnych, informujące o całkowitym zdrowiu umysłowym Rozalii Celakówny.

\*

We wrześniu 1937 roku Rozalia Celakówna miała widzenie, które opisała potem następująco:

„Widziałam następujące rzeczy. Znalazłam się duchem na Stradomiu w Krakowie, od ul. św. Agnieszki. Zobaczyłam w mieście straszne zamieszanie wśród ludzi, którzy uciekali w panicznym popłochu w nieznanych kierunkach. Byli między nimi ludzie wszystkich klas, którzy szli z walizkami, teczkami i tobołkami, uciekając od swych prac i zajęć. Z ogromnym zdziwieniem, ale i zarazem trwogą patrzyłam na te gromady ludzi uciekających.

Obok mnie stał poważny pan. Zwrócony był w stronę uciekających ludzi. Twarz jego była smutna, ale pełna najwyższej powagi, mająca w sobie coś nadziejskiego. Po chwili podniósł swoje oczy ku niebu, wtedy wyglądał pełen majestatu, powagi i pokoju. Ale mimo wszystko boleść malowała się na jego obliczu.

Z wielkim uszanowaniem i cziąg patrzyłam na tę dziwną, nieznaną postać, która miała w sobie coś boskiego i pociągającego serce człowieka. Miałam

głębokie przekonanie, że to nie człowiek z tej ziemi. Wtedy i ja patrzyłam na niebo, które zaczęły zakrywać straszne, czarne, ciężkie chmury. Od strony zachodniej przeciągały się na całe niebo. Wówczas i mnie zrobiło się straszno; jakaś dziwna trwoga mnie ogarnęła. Ten nieznanый człowiek zbliżył się do mnie i mówi:

- Patrz, dziecko, uważnie na to, co się dzieć będzie. Co teraz widzisz, stanie się niedługo rzeczywistością. Nastaną straszne czasy dla Polski. Burza z piorunami oznacza karę Bożą, która dotknie Naród polski za to, że ten naród odwrócił się od Pana Boga przez grzeszne życie. Naród polski popełnia straszne grzechy i zbrodnie, a najstraszniejsze z nich są: grzechy nieczyste, morderstwa i wiele innych grzechów.

Ja sądziłam, że to jest św. Józef, więc mówię do niego

– Święty Józefie, proszę Cię, powiedz mi, co to wszystko oznacza, bo ja sama tych rzeczy nie rozumiem.

Nieznaną osobistość z dobrocią popatrzyła na mnie, lecz to nie był św. Józef. Kto to był, tego nie wiem. Pytam, kiedy to się stanie? On mi mówi, że to niedługo się stanie, lecz nie śmiałam go pytać o rok, miesiąc i dzień tej katastrofy.

Naraz coś dziwnego się stało: znikły domy od plant Dietla po Rynek. Natomiast zobaczyłam olbrzymi plac, na którym gromadzili się ludzie wszystkich stanów. Najwięcej widziałam ludzi wiejskich z koszykami, inteligencji, robotników, Żydów itp., którzy znosili kamienie na budowę. Więc pytam dalej tego nieznanego człowieka:

- Powiedz mi, św. Józefie, co oni będą budować? Na co te kamienie, cegły, piasek, drzewo i inne przedmioty tak znoszą?

Wtedy oblicze tego nieznanego nabrało dziwnego blasku i majestatu i mówi mi:

- Patrz, dziecko, a wnet się dowiesz, co tu powstanie. Stąd będzie Chrystus królował.

Za chwilę zobaczyłam na tym placu pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa tak olbrzymich rozmiarów, że nic, żaden dom nie da się do tego przyrównać ani żaden kościół. Pan Jezus był tak wysoko postawiony na tym pomniku, że nie tylko cała Polska, ale cały świat mógł Go widzieć. Jak ten pomnik wyglądał, jak ludzie wszyscy całego świata widzieli Pana Jezusa, tego ja pojąć ani opisać nie potrafię, bo rzeczy Bożych, rzeczy duchowych nie można wypowiedzieć ludzkim językiem. Oczy wszystkich były zwrócone do Pana Jezusa, który stał w prześlicznej jasności nad całym światem.

Przy tym pomniku składali ludzie ofiary ze wszystkich stanów, również w postaci ślicznych kwiatów o kolorze białym i czerwonym. Jaka to była dekoracja, to można ją tylko przyrównać do nieba, nie do ziemi. Ten nieznanый daje mi do zrozumienia, że u stóp Chrystusowych trzeba było złożyć taką ofiarę: modlitwy i różne ofiary z serc czystych płynące i męczeństwa, by zmyć zbrodnie całego świata, nie tylko samej Polski, ale na pierwszym miejscu Polski.

Naraz niebo prześlicznie wypogodziło się, znikły z jego horyzontów wszystkie czarne chmury. Na niebie ukazało się słońce, księżyc i gwiazdy i to nie była zwyczajna światłość dzienna, lecz taka, której nie potrafię opisać. Ten nieznanый mówił do mnie:

- Patrz, dziecko! Królestwo Chrystusowe przychodzi do Polski przez Intronizację. Po chwili w otoczeniu duchowieństwa i wiernych przyszedł do tego pomnika Jego Eminencja Prymas Polski...

Za kilka chwil Jego Eminencja odmawiał uroczyste akt ofiarowania całej Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, zaczynający się od słów: «O Jezu, Najśladzsy Odkupicielu nasz, Twójemu Boskiemu Sercu polecam Ojczyznę naszą, Polskę», lecz dalej już nie pamiętam. Kończył słowami: «Chwała bądź Bożemu Sercu» itd. Na koniec zaintonował pieśń:

Przez śmierć bolesną, Królu wiecznej chwały. Gdy śpiewano: «więc Królem królów zowie Cię świat cały, króluj nam, Chryste», wtedy ten olbrzymi tłum ludzi krzychał z całych sił: «Króluj nam, Chryste! Króluj nam, Chryste!» I tak bez przerwy krzycheli, a wtedy Pan Jezus Swym Boskim wzrokiem i rękami jakby objął całą Polskę. Ręce wszystkich ludzi były wzniesione do Pana Jezusa, nawet Żydów i innowierców.

Jeszcze raz usłyszałam głos: To niedługo się stanie, co teraz oglądasz, ale trzeba dużo wpięć wycierpieć! Tego dziwnego człowieka (potem) już nie widziałam, gdzieś tajemniczo usunął się ode mnie i widzenie znikło, wprowadzając w moją duszę głęboki pokój i pewność, że naprawdę Pan Jezus będzie królował w Polsce przez Intronizację”.

Widzenie z marca 1938 roku:

Rozalia usłyszała głos wewnętrzny:

„Trzeba ofiary za Polskę, za grzeszny świat (...). Straszne są grzechy Narodu polskiego. Bóg chce go ukarać. Ratunek dla Polski jest tylko w Moim Boskim Sercu”.

Widzenie z kwietnia 1938 roku:

Najświętsza Maryja Panna powiedziała jej: „Ratunek dla Polski jest tylko w Sercu Jezusa, Mojego Syna». Jezus dodał: «Strasznie ranią Moje Najświętsze Serce grzechy nieczyste. Żądam ekspiacji”.

Widzenie z 4 lipca 1938 roku:

Przebywając w Jachówce Rozalia Celakówna miała widzenie, które zapisała następująco: „Znalazłam się na wysokiej górze, na której zobaczyłam kulę zupełnie podobną do globu, lecz bardzo dużą. Z wielkim zainteresowaniem oglądałam ją. Pod względem geograficznym był to glob. Rozpoznałam części świata i poszczególne państwa. Wtem staje przede mną postać męża, pełna powagi i majestatu. Kto to był, nie wiem. Owa

postać zbliżyła się do mnie, nawiązując rozmowę. Mówi do mnie: To jest kula ziemską, polecając mi wymienić i określić granice części świata, a w nich - poszczególne państwa. Gdy odpowiedziałam na pytania, wówczas ta osoba mówi do mnie głosem pełnym powagi i namaszczenia:

- Moje dziecko ! Za grzechy i zbrodnie (wymieniając zabójstwa i rozpustę), popełniane przez ludzkość na całym świecie, ześle Pan Bóg straszną karę. Sprawiedliwość Boża nie może znieść dłużej tych występków. Ostoją się tylko te państwa, w których będzie Chrystus królował. Jeżeli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusa we wszystkich państwach i narodach na całym świecie. Tu i jedynie tu jest ratunek... Pamiętaj, dziecko, by sprawa tak bardzo ważna nie była przeoczona i nie poszła w zapomnienie (...). Intronizacja w Polsce musi być przeprowadzona”.

Rozalia przypomniała sobie, że ofiarowała się Panu Jezusowi z miłości ku Niemu na całkowite wyniszczenie za Polskę na pierwszym miejscu, a potem za Niemcy, Rosję, Hiszpanię i za cały świat. W tej chwili postać wzięła ją za rękę i zaprowadziła na drugą stronę globu, wskazała na Amerykę i Australię i rzekła z bólem:

„Czyż za te dusze Chrystus nie cierpiał ? Czyż one nie są odkupione Jego Najświętszą Krwią ? Trzeba je, dziecko, włączyć, szczególnie Amerykę (...). Trzeba wszystko uczynić, by Intronizacja była przeprowadzona. Jest to ostatni wysiłek Miłości Jezusowej na te ostatnie czasy !

Pytam z bojaźnią tę osobę:

- Czy Polska się ostoï ?

Odpowiada mi: Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu: jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego Miłości. Inaczej, Moje

dziecko, nie ostoï się. I jeszcze na ostatek mówi do mnie przekonywająco: Oświadczam ci to, Moje dziecko, jeszcze raz, że tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez Intronizację, które Go uznają swym Królem i Panem. Przyjdzie straszna katastrofa na świat – mówił – jak zaraz zobaczysz.

W tej chwili powstał straszliwy huk. Owa kula pękła. Z jej wnętrza wybuchnął ogromny ogień; za nim połała się obrzydliwa lawa jak z wulkanu, niszcząc doszczętnie wszystkie państwa, które nie uznały Chrystusa. Widziałam zniszczone Niemcy i inne zachodnie państwa Europy. Z przerażeniem uciekałam wprost do tej osoby. Pytam:

- Czy to koniec świata ? A ten ogień i lawa, czy to jest piekło ? Otrzymuję odpowiedź:

- To nie jest koniec świata ani piekło, tylko straszna wojna, która ma dopełnić dzieła zniszczenia.

Granice Polski były nie naruszone: Polska ocalała. Ta osoba nieznana mówi jeszcze do mnie:

- Państwa oddane pod panowanie Chrystusa i Jego Boskiemu Sercu dojdą do szczytu potęgi i będzie już jedna owczarnia i jeden pasterz.

Po tych słowach wszystko znikło. Po Komunii św. (na następny dzień) pytałam Pana Jezusa, co to ma znaczyć. Otrzymałam pouczenie:

- Tak się, dziecko, stanie, jeżeli ludzkość nie zwróci się do Boga. Nie trzeba zaniedbywać sprawy przyspieszenia chwili Intronizacji w Polsce.

Wizja z lutego 1939 roku:

Rozalia pisze: „Pan Jezus przedstawił mej duszy następujący obraz, w czasie gdy Mu gorąco polecałam naszą Ojczyznę i wszystkie narody świata. Zobaczyłam w



sposób duchowy granicę polsko-niemiecką, poczynawszy od Śląska, aż do Pomorza, całą w ogniu. Widok to był naprawdę przerażający. Zdawało mi się, że ten ogień zniszczy całkowicie cały świat. Po pewnym czasie ten ogień ogarnął całe Niemcy, niszcząc je... Wtem usłyszałam w głębi duszy głos i równocześnie odczułam pewność niezwykłą, że tak się stanie, czego nie potrafię opisać:

– Moje dziecko ! Będzie straszna wojna, która spowoduje takie zniszczenie. Niemcy upadną (...). Wielkie i straszne są grzechy i zbrodnie Polski. Sprawiedliwość Boża chce ukarać ten naród za grzechy, a zwłaszcza za grzechy nieczyste, morderstwa i nienawiść. Jest jednak ratunek dla Polski, jeżeli Mnie uzna za swego Króla i Pana w zupełności przez Intronizację (...). To uznanie ma być potwierdzone porzuceniem grzechów, a całkowitym zwrotem do Boga”.

1 września 1939 roku Niemcy uderzyły na Polskę. Wybuchła więc wojna, przed którą Bóg pragnął nas ocalić przez Intronizację Jego Serca, a co za tym idzie nakłonić nasz naród do głębokiej przemiany życia. Tego dnia Rozalia Celakówna zanotowała:

„Dziś pierwszy piątek miesiąca. Dzień ten będzie ważny w dziejach naszego Narodu. O Jezu, przyspiesz dzień Intronizacji Twego Najświętszego Serca. Jezus będzie królował w Polsce przez Intronizację”.

Usłyszała: „Ludzie Mnie nie zrozumieli, przeto przemawiam do ich twardych serc kulami i bombami, a to dlatego, że ich miłuję”. Rozalia powiedziała Jezusowi o duszach, które z powodu wojny znalazły się w niebezpieczeństwie wiecznego potępienia. Otrzymała odpowiedź: „I to wszystko jest z miłości, bo jest wiele dusz takich, które przez akt doskonały żalu znajdują przebaczenie (...).

W drugiej połowie września zastanawiała się, dlaczego wojna dokonuje tak strasznego zniszczenia.

Otrzymała odpowiedź: „To jeszcze za mało. Czy nie wiesz, jakie były i jeszcze są grzechy? Zło musi być doszczętnie zniszczone. Na takim podłożu nic dobrego nie może wyrósć. Wszystkie grzechy i zbrodnie muszą być zmyte krwią”.

Po miesiącu ponownie zanotowała bolesny wyrzut Jezusa: „Popatrz, dziecko, jaką straszną zniewagę i ból zadają Mi grzechy nieczyste, morderstwa (dzieci) i straszna nienawiść, która nie wie, co to jest miłość bliźniego. (...) Już dłużej nie mogę tego znieść, muszę ukarać niewdzięczny naród, który się nie chce nawrócić”.

W listopadzie 1940 roku Rozalia gorąco prosiła o przyjście Królestwa Chrystusa. Usłyszała: „Ja chcę niepodzielnie panować w sercach ludzkich. Proś o przyspieszenie Mego panowania w duszach przez Intronizację”.

Podczas adoracji w nocy z czwartku na pierwszy piątek grudnia 1940, stanęły jej przed oczyma zbrodnie ludzi. Zapytała Jezusa:

„Najśladzszy mój Mistrzu i Panie ! Powiedz mi, co Cię najwięcej boli, kto Ci zadał cios najokropniejszy ?

Moje dziecko ! Najbardziej boli Mnie obojętność, wzgarda i zdrada kapłanów. Módl się gorąco za nich.

W tej chwili Pan Jezus pokazał mi ogólny stan kapłanów: ich obojętność, oziębłość, brak zainteresowania i miłości, którą było wypełnione Najświętsze Serce Jego w stosunku do Ojca Niebieskiego i dusz ludzkich.

Módl się, dziecko, i składaj ofiary z siebie, by kapłani byli świętymi, a których jest brak. Dlatego tyle jest zła, bo nie ma świętych kapłanów”.

\*

8 września 1944 roku w kościele św. Barbary w Krakowie Rozalia Celakówna była po raz ostatni w swoim życiu na Mszy świętej. Następnego dnia zapadła ciężko na zdrowiu. 10 września przybyła

do jej domu lekarz dr Koterla stwierdził anginę Plauta – Vincenta. W wyniku pogorszenia stanu zdrowia, 11 września została przewieziona dorożką do szpitala św. Łazarza. Dzień później (12 września) przyjęła z rąk kapelana szpitalnego księdza Jaworka sakrament Namaszczenia chorych. Zmarła w czasie snu 13 września 1944 roku o godzinie 2 w nocy, w obecności czuwających przy niej krewnych, między innymi brata, salwatorianina księdza Władysława (Rafała) Celaka oraz koleżanki Marii Żak.

Pochowano ją na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kw. XLVIII zach., mogiła 9). Na emaliowanej tablicy z wizerunkiem Serca Jezusa napisano: Rozalia Celakówna, pielęgniarka Szpitala św. Łazarza, Apostołka osobistego poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Pięć lat po śmierci Rozalii, z uwagi na opinię o świątobliwości jej życia podjęto pierwsze starania w celu wyniesienia jej na ołtarze. Starania te zakończyły się jednak niepowodzeniem. Dopiero 28 sierpnia 1996 roku, z inicjatywy Fundacji Serca Jezusa ze Szczyglic zwrócono się do kardynała Franciszka Macharskiego z pismem w celu wyniesienia jej na ołtarze, który 5 listopada rozpoczął proces beatyfikacyjny. Od tego momentu Rozalii Celakównej przysługuje tytuł Służebnicy Bożej.

Na szczeblu diecezjalnym proces zakończył się 17 kwietnia 2007 roku, po czym akta zostały przesłane do Kongregacji Spraw kanonizacyjnych do Rzymu.

Przy wejściu na oddział dermatologiczny szpitala św. Łazarza przy ulicy Kopernika w Krakowie została wmurowana tablica poświęcona Rozalii Celakównej. W dwóch miejscowościach, a mianowicie w Krakowie (Nowej Hucie) na Osiedlu Strusia oraz w Szczyglicach nazwano jej imieniem ulice. W Jachówce na poletku, na którym stał kiedyś jej rodzinny dom,

## Czas się kończy. Przepowiednie dla Polski i świata (13) (dokończenie)

postawiono figurę Serca Jezusa, kapliczkę Matki Bożej oraz obelisk z tablicą pamiątkową poświęconą Rozalii Celakównie.

Choć próby Jezusa nie zostały wypełnione zgodnie z Jego wolą, to jednak nie zostały też całkowicie zaprzepaszczone. Po śmierci Rozalii, pod wpływem objawień, jakich za życia doświadczyła powstało w Polsce „Dzieło Osobistego Poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu”. Praktyka ta szerzy się od 1945 roku. Obecnie, w obliczu ogromnych zagrożeń, jakie nękają nasz naród we wszystkich dziedzinach życia, w sposób szczególnie odpowiedziała na apel Jezusa młodzież zgromadzona, podczas pobytu Ojca Świętego w Polsce, na Lednickich Polach oraz Rodzina Radia „Maryja”.

Dla wielu osób Akt przyjęcia Jezusa za Króla i Pana, odczytany w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach jest spełnieniem błagań śp. Rozalii Celakówny, dla innych – nie. Niestety, wiele wskazuje na to, że ten spór prędko się nie zakończy, a przecież nigdy nie powinien mieć miejsca.

Przemysław Słowiński i Teresa Kowalik

### Przypisy:

(1) *Godzinki – modlitwa paraliturgiczna w Kościele katolickim oraz w niektórych innych związkach wyznaniowych nawiązujących do pobożności katolickiej, mająca najczęściej charakter wstawienniczy.*

(2) *Życie konsekrowane – w niektórych Kościołach chrześcijańskich tryb życia poświęconego w szczególnie sposób Bogu i pracy dla dobra Kościoła.*

Wczoraj, 24 czerwca śledziłem w TV rozmowę Bronisława Wildsteina z prof. Ewą Budzyńską z Uniwersytetu Śląskiego. Dziś zajrzałem do Internetu i to, co tam wyczytałem wolę przytoczyć w oryginale, bo własnymi słowami wprost trudno to powtórzyć. A więc cytuję:

*„Europosłowie poparli rezolucję autorstwa chorwackiego eurodeputowanego reprezentującego frakcję socjaldemokratów Predraga Maticia, która stwierdza, że "prawo do zdrowia, w szczególności prawa do zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego (SRHR), jest podstawowym filarem praw kobiet i równości płci, którego nie można osłabić ani w żaden sposób znieść".*

*Za głosowało 378 posłów, przeciwko - 255, wstrzymało się - 42.*

*„Europosłowie wezwali wszystkie państwa członkowskie UE do zapewnienia "powszechnego dostępu do bezpiecznej i legalnej aborcji" oraz zagwarantowania, że "aborcja na żądanie jest legalna na wczesnym etapie ciąży" i później, "gdy zdrowie ciężarnej jest zagrożone".*

*PE za rezolucją Maticia "Zdrowie seksualne i reprodukcyjne oraz prawa w tej dziedzinie w UE w kontekście zdrowia kobiet". Raport przesiąknięty jest ideologią gender, postulatami forsowanymi przez lobby LGBT i stwierdzeniem, że aborcja jest prawem człowieka. Szaleństwo !”*

Samo sformułowanie tego barbarzyńskiego prawa (pierwszy akapit) jest jak zwykle omaszczane wzniosłymi słowami, gdzie zdrowie i prawa kobiet pokrywają rzeczywistość treść tego dokumentu, jak niegdyś w komorach gazowych niemieckich kacetów tabliczki oznajmiały, że są to łaźnie. Dopiero grudki Cyklonu spadające z dziur w suficie oznajmiały oszukany ludzkości o ich losie. Czyż podobnie nie jest w przypadku kobiety często skołowanej przez oszukańczą promocję śmierci, kiedy staje ona wobec dokonanej już zbrodni i widzi szczątki swego dziecięcia w kubie ?

Nie może być inaczej, bo prawo przegłosowane przez PE jest zadeklarowanym przez gremium wypowiadające się w imieniu 27 państw europejskich przyznaniem człowiekowi prawa decydowania o życiu i śmierci drugiego człowieka. Wszystko to w imię wolności kobiety i praw człowieka. To już nie jest arogancja i trudna do wyobrażenia obłuda, to jest zawłaszczenie przez człowieka pozycji Stwórcy. Formalnie takiego postulatu nie stawiali nawet Stalin i Hitler, ale znamy takie przypadki ze starożytności, kiedy władcy obdarzali siebie samych atrybutem boskości. To już nie jest swawola, to jest szaleństwo i jeśli społeczeństwa EU są tego samego zadania co ich reprezentanci w PE, to w takiej Unii nie ma co szukać, bo kto taki werdykt przyjmuje staje się odpowiedzialny za każdy mord popełniony na bezbronnym dziecku. Przeciwko hitlerowskiemu prawu uśmiercania „bezpłodnego elementu” zaprotestował pełnym głosem tylko biskup Galen. Inni też, ale w sposób „delikatny”. Ani wtedy, ani dziś uczciwy człowiek nie może w tej kwestii uchwalonej przez PE mówić „delikatnie”. Co więcej nie może też czuć się członkiem UE, jeśli w sumieniu nie jest gotów akceptować przyznania jednemu człowiekowi prawa do uśmiercania drugiego. To nie jest żadna bigoteria, jak może ten czy ów zechce uważać. To bardzo prosta logika.

Nad Europą, nad Stanami Zjednoczonymi już od dawna miast kołyski pojawiła trumna i katafalk. Kliniki aborcyjne to są kostnice, wokół których unosi się swąd śmierci. To są sanktuaria tego świata, którego reprezentanci nałożyli na Europę stygmat śmierci. A śmierć kojarzy się zawsze z rozkładem, lub mówiąc niedelikatnie ze gniciem. Analogia bardzo trafna, gdyż Europa umiera i

wchodzi w stadium gnilne. Ani to kara Boża, ani kataklizm. Bóg nikogo nie karze, ale odbiera mu rozum, kiedy ten wiedzie na manowce. Psalmista pisał: Powiedział głupiec w sercu swoim nie ma Boga, a później czynili obrzydliwości. Opatrzność Boże chadza swoimi drogami. Ale człowiek ma pełną swobodę czynienia zła. I jak, widać, korzysta z tego, wszak diabeł kusił kiedyś słowami: będziecie jako bogowie. Tylekroć człowiek przekonywał się o kłamliwości tych słów. A jednak Matić i jego kumple w PE znowu w to uwierzyli. Bo przecież inaczej jakże mogliby wydać wyrok śmierci na człowieka w imię prawa człowieka. Pytanie do czego, do zabijania ad libitum? Człowiek czyniąc siebie panem życia i śmierci czyni się bogiem, a ta uzurpacja nigdy nie pozostaje bezkarna. Smutne requeiem.

To co opowiedziała pani prof. Budzyńska nasuwa skojarzenia, dla mnie przynajmniej, w pełni realistyczne. A więc donos pewnej liczby kanalii o nieprawomyślności profesor. Powtórka z lat 1948-1956, kiedy w każdej szkole działał ZMP i takie kanalie były do tej organizacji wprost przypisane. Wylatywali z pracy nauczyciele, niekiedy także uczniowie. Donosy były codziennością. Obrona przed nimi żadna. Była też kontrola prawomyślności nauczania. Komisje dyscyplinarne zastępowała instytucja samokrytyki. Bo człowiek sam musiał orzec, że jest nie na miejscu. To samo dziś dzieje się na uczelniach. Ten sam panuje tam strach, że możesz za poglądy, n.p. za nie uznawanie gender, czegoś będącego monstrualną głupotą, wysmianą nawet przez jego twórcę, a wyniesioną do roli dogmatu, gdyż tego wymaga propagowanie LGBT i innych błażeństw. Bo wolność człowieka w takim rozumieniu nie polega na posługiwaniu się własnym rozumem, ale na posłuszeństwie wobec tego, co obecne lobby homoseksualne i jego trabanci (kierownictwo uczelni) uznają za słuszne.

Trudno to wszystko opowiedzieć, gdyż nie mieści się w głowie, by profesor

mający być nowatorem w swojej dziedzinie i to w zasadzie kiedyś się liczyło, ma nagle stać się papugą głoszącą cudze treści, bo jak inaczej nazwać konieczność powielania jakichś narzuconych programów, w których jak kiedyś cytowanie marksizmu-leninizmu, obecnie wymaga się poszanowania dla tych wszystkich inności? Ale to jest owoc upadku wyższych uczelni jako placówek naukowych. Kiedyś głos profesora z prawdziwego zdarzenia miałby znaczenie. To się skończyło w 1944 r. Ktoś jednak w końcu, nawet w Polsce Ludowej, wpadł na pomysł, że „docenci z ustępu” czy volksdocenci, to marny interes i jakoś po 1956 r., przy silnej inwigilacji, jednak na ogół nauce nie przeszkadzano. Dziś w wymiarze o wiele większym, niż kiedyś marksizm-leninizm, obowiązuje poprawność wobec gedner, LGBT i czort wie wobec czego jeszcze będzie trzeba kucać? Bo któż zgadnie czego jeszcze będzie wymagała nowa inkwizycja mająca do obrony swoje dogmaty. Profesor Budzyńska jakoś wymknęła się spod jej jurysdykcji, ale pomyślmy co będzie jeśli zostaną na uczelniach sami tylko oportuniści? A że takich nie zabraknie to rzecz pewna, zresztą i dziś jest ich w nadmiarze. Może w nadmiarze jest też liczba ludzi na uczelniach ciężko przestraszonych. Może powinni jednak przestać bać się donosicieli, niestety, obecnie chronionych sankcjami ministerialnymi?

Wspominając wspaniałe lata swobody myśli, a często także jej wyrażania, mimo wszechwładnej cenzury, na polskich uczelniach, nie pragnie się wszakże powrotu na nie. Ja osobiście nie miałbym już do czego, gdyż mój warsztat pracy, jak wiele innych agend uniwersyteckich, uległ likwidacji. I któż by myślał, że w Polsce suwerennej (?) gorsze czasy nastaną dla nauki, niż były w PRL? Tak bardzo pragnęło się w tamtych czasach wolności. A dziś jest ona, ale dla mniejszości, która większości wyznacza granice jej wolności lub nakłada na nią pęta. Ależ to nastąpiły czasy!?

Zygmunt Zieliński

## Rok 1920

**Dziewięćset dwudziesty roczek**

**Cały krwią zalany**

**Który chłopiec najzgrabniejszy**

**Do wojska zabrany.**

**Bo każdego polskie serce**

**Do wojska zawiedzie**

**Pozostawi dom, rodzinę**

**Gdy ojczyzna w biedzie.**

**Stają starsi, dzieci, młodzi**

**Na Polski wołania**

**Tak jak niegdyś pradziadowie**

**Poszli do powstania.**

**Ciągną na nich bolszewicy**

**Znaczą szlak mordami**

**Święta Panno z Jasnej Góry**

**Wstawiaj się za nami.**

**Tam nad Wisłą, pod Warszawą**

**Weszło słońce krwawo,**

**Już dowódcy nawołują**

**Naprzód chłopcy, żwawo!**

**Chłopcy piersi nadstawili**

**Jak kamienne mury,**

**Bolszewicy biją do nich**

**Jak grad z czarnej chmury.**

**Nie puścimy bolszewików**

**Przez Polskie Przedmurze**

**Choć samotni, bez pomocy**

**Powstrzymamy burzę.**

**Pod Ossowem ksiądz Skorupka**

**Ruszył w bój bez broni**

**Zamiast szabli, karabinu**

*Dokończenie na stronie 26*

15 sierpnia 1920 roku był dniem szczególnym w historii Polski, ale również w historii polskiego kościoła. Stan oblężenia stolicy, ogłoszony w związku ze zbliżaniem się bolszewickich hord pod Warszawę spowodował, że doroczna pielgrzymka warszawska, sięgająca tradycją roku 1711, nie odbyła się. Owszem, przemknęły się jakieś niewielkie grupki, praktycznie kobiece, ale tego roku Pani Jasnogórska przyszła na przedpola Warszawy.

Alegoria zwycięstwa Armii Polskiej nad bolszewikami zazwyczaj przedstawia wizerunek Matki Bożej na niebie, nad walczącymi polskimi żołnierzami, a także legendarną postać z krzyżem w ręku młodego księdza Ignacego Skorupki, który zginął pod Osowem w przeddzień Święta Wniebowzięcia NMP. Te dwa elementy podkreślają nie tylko związek między największym świętem katolickim, a największą zwycięską bitwą Armii Polskiej w czasach najnowszych, ale przede wszystkim są wyrazem powstałej później nazwy tej bitwy jako „Cud nad Wisłą”.

Bo tylko w kategoriach cudu należy rozpatrywać wielkie zwycięstwo polskiego oręża pod Warszawą. Przypomnieć warto ówczesną sytuację dopiero co odrodzonej Polski. Żadna z granic nie była ustalona: zachodnia granica państwa (z Niemcami) wciąż była zarzewiem konfliktów i powstań, południowa granica również, kiedy to, korzystający z trudnego położenia Polski Czesi zajęli prawem kaduka Śląsk Cieszyński. Na wschodzie zaś tkwiło główne zagrożenie w postaci najpierw wojny z Ukraińcami, a następnie wojny polsko-bolszewickiej.

Polska armia wycofywała się karnie ze wschodu na linię Wisły, by tutaj przeformować swoje szyki i przygotować się do kontruderzenia. W archiwach zachowało się wiele rozkazów gen. Tadeusza Rozwadowskiego, który tę operację



przeprowadzał pod względem technicznym.

Miano „cudu nad Wisłą” również Bitwa Warszawska zyskała dzięki niebywałej dysproporcji sił między w pośpiechu organizowaną Armią Polską z legionistów Józefa Piłsudskiego, powstańców wielkopolskich czy najważniejszego „zastrzyku” w postaci 100-tysięcznej „Błękitnej Armii” gen. Józefa Hallera (jedyniej formacji, dysponującej bronią pancerną i lotnictwem). Tę składankę uzupełniał naprędce organizowany zaciąg, do którego masowo zgłaszali się ochotnicy ze wszystkich stron kraju. Starzy i młodzi, czasami nawet ukrywający swój wiek, byle tylko dostać się do wojska polskiego i iść przeciwko „ruskim”.

W Polsce, zruinowanej działaniami I wojny światowej, brakowało niemal wszystkiego. Uzbrojenie było liche i różnorodne. Brakowało amunicji, zaś międzynarodówka komunistyczna na Zachodzie skutecznie wspierała

bolszewicki atak przeciw Polsce. Niemcy nie przepuszczali transportów z amunicją z Francji, podobnie Czechosłowacja czy Austria. Nieprzychylnie nastawiona była Anglia pod wodzą premiera Lloyd George’a, zaś całe wsparcie ze strony Stanów Zjednoczonych stanowiło... 100 srebrnych zegarków kieszonkowych firmy Elgin z Bostonu, podarowanych Józefowi Piłsudskiemu, by wyróżnił nimi szczególnie zasłużonych żołnierzy.

Jedynym krajem, który w tych gorących dniach sierpniowych pośpieszył Polsce z realną pomocą były Węgry. Na koszt rządu węgierskiego przerzucono do Polski z fabryki w Csepel kilkanaście milionów sztuk amunicji wszelkiego rodzaju, a także kuchnie polowe i inny sprzęt.

Polskie zwycięstwo, które urosło do rangi osiemnastej bitwy, decydującej o losach świata, było rzeczywiście cudem. Było też zwycięstwem Tej, która prawie 300 lat wcześniej ochroniła Jasną Górę.

Roman Skalski



**Zdjęcie-symbol współdziałania niemiecko-sowieckiego w 1939 roku: Józef Stalin i Joachim von Ribbentrop po podpisaniu tzw.paktu o nieagresji 23 sierpnia (fot. archiwum)**

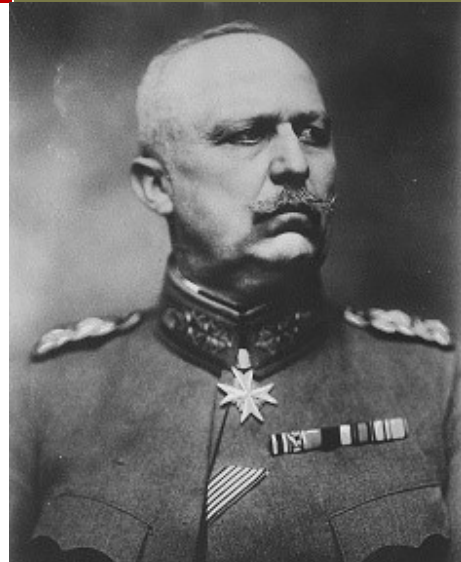
Tragedia 1 września 1939 roku, której kolejną, 82-gą rocznicę będziemy niedługo obchodzić, nie pojawiła się w naszych dziejach znikąd. Była ona wpisana w znacznie szerszy kontekst historyczny niż tylko opis samych wydarzeń, bohaterstwa żołnierza polskiego oraz martyrologii ludności cywilnej. Jak co roku media koncentrują się na samym wybuchu straszliwej wojny, znanej pod nazwą II wojny światowej. Okolicznościowe artykuły, pełne zasłużonej powagi, wielu refleksji i zwykłego dziennikarskiego „gdybania” - scenariusz znany z lat poprzednich. W poważniejszych pismach oraz edycjach książkowych historyczne odwzorowanie kolejnych wydarzeń, bitew oraz szukanie przyczyn. Najczęściej prowadzą się one do odgarniania kolejnych pokładów dokumentacji stosunków niemiecko-rosyjskich czy akurat właściwiej będzie powiedzieć dla roku 1939 niemiecko-sowieckich. Niezwykle rzadko ukazują się głębsze analizy historycznych afiliacji między obu

sąsiadami Polski, które od tysiąca lat polskiej państwowości stały u podstaw tragedii naszego geopolitycznego położenia. Położenia, którego nie jesteśmy w stanie zmienić, ale jesteśmy w stanie, by o nim zawsze pamiętać i w danym czasie historycznym odpowiednio reagować. Niestety, bardzo często o tym zapominamy. Wschodnie i zachodnie Targowice są w polskiej historii przeplatane z heroicznymi walkami i bohaterstwem żołnierza polskiego.

1 września, a potem 17 września 1939 roku nie rozpoczął się—wbrew popularnej wersji—Paktem Ribbentrop-Mołotow oraz tajnym wówczas tzw. Protokółem dodatkowym z 23 sierpnia. Jego podpisanie i niemal natychmiastowa agresja niemiecka, a w niewiele więcej niż dwa tygodnie później sowiecka, nie byłyby możliwe bez wieloletnich, a nawet wielowiekowych tradycji historycznych obu sąsiadów Polski: Niemiec i Rosji w ich dążeniach do unicestwienia Państwa Polskiego. I wszystko jedno czy mówimy o takim czy innym systemie politycznym w obu tych krajach, czy też o takiej czy innych nazwach, jakie przyjmowały. Marchie, Rzesza (w jej pierwszym lub drugim wydaniu), Zakon Krzyżacki, Prusy, III Rzesza czy Republika Federalna to kolejne odmiany antypolskiej twierdzy zachodniej, tak samo jak Księstwo Moskiewskie, Rosja Carska, Bolszewicka, Sowiecka czy wreszcie Putinowska na wschodzie.

Historia pokazuje, że Polska ma szansę obronić się przed jednym wrogiem. Rozbiory końca XVIII wieku stały się jednak początkiem zupełnie innej strategii obu państw ościennych. Po krótkim okresie strategii „dwóch drapieżców”, broniących swojej zdobyczy. Krótkotrwały okres różnicy interesów, podczas którego Niemcy i Rosja stanęły po przeciwnych stronach w I wojnie światowej nie unicestwił tradycyjnego kursu obu państw, skierowanego przeciw Polsce.

I wojna światowa była tą „wojną narodów”, o którą wołali nasi poeci doby



**Niemiecki generał Erich von Ludendorff, pomysłodawca przetruczenia Lenina i towarzyszy z Niemiec do Rosji (fot. archiwum)**

romantyzmu. Była tym krótkim w skali historycznej epizodem, który poróżnił oba wrogie Polsce państwa zaborcze, co poskutkowało pojawieniem się Polski na mapach po 123 latach niewoli rozbiorów. Potwierdził to Traktat Wersalski z 28 czerwca 1919 roku. Zanim jednak na frontach wojny zapanował spokój, górę wzięła odwieczna współpraca niemiecko-rosyjska. 3 kwietnia 1917 roku na ziemi rosyjskiej stanął, przetransportowany z Zurichu w zaplombowanym wagonie Lenin wraz z towarzyszymi (niektóre źródła podają datę 16 kwietnia lecz nie odgrywa to większego znaczenia). Był to plan generała Ericha von Ludendorffa, który zakładał przejęcie władzy w Rosji przez bolszewików w zamian za podpisanie traktatu o zawieszeniu broni na froncie wschodnim między Niemcami a nową Rosją (bolszewicką). Tak się stało i w dniu 15 grudnia 1917 roku zawieszenie broni stało się faktem, zaś 3 marca 1918 roku Niemcy (wraz z innymi Państwami Centralnymi) podpisały z Rosją bolszewicką pokojowy Traktat w

Brześciu.

Zakończenie I wojny światowej w postaci Traktatu Wersalskiego odbyło się już bez udziału jakiegokolwiek rządu rosyjskiego (bolszewickiego). Oba państwa: Niemcy i Rosja traktowały Traktat Wersalski jako wielką niesprawiedliwość dziejową, zaś odrodzone Państwo Polskie jako „bękarta” owego Traktatu. Obaj drapieżcy stracili swój łup czasu rozbiorów, nad którym—jak im się zdawało—mieli prawo posiadania. Ten ton „krzywdy” utrzymywał się w prasie zarówno niemieckiej jak i bolszewickiej (później sowieckiej) aż do 1939 roku.

Oba kraje zbliżyła też powojenna ideologia lewicowa. Niemcy, będąc kolebką lewicy, po przegranej wojnie pogrzały się w chaosie tzw. Republiki Weimarskiej. Rewolucyjne komitety różnej maści przygotowywały się do ogólnoeuropejskiej dominacji, wiążąc wszelkie nadzieje z postępującymi na zachód wojskami bolszewickimi. Na ich nieszczęście Bitwa Warszawska 1920 roku i wielkie zwycięstwo Armii Polskiej

rozwały wszelkie ich oczekiwania.

Nie oznaczało to jednak zerwania niemiecko-rosyjskiej współpracy. Wręcz przeciwnie. Tutaj dochodzimy do najważniejszego z traktatów okresu międzywojennego: Traktatu w Rapallo niedaleko Genui. Była to umowa międzynarodowa zawarta 16 kwietnia 1922 pomiędzy Rzeszą Niemiecką a RFSRR. Układ podpisali: Georgij Ciczerin, ówczesny komisarz spraw zagranicznych RFSRR i Walther Rathenau, minister spraw zagranicznych Niemiec.

Traktat (zwany też Umową lub Paktem) z Rapallo powinien był zapalić natychmiastowe, czerwone światło zarówno dla dyplomacji europejskiej jak i światowej. Niestety, tak się nie stało. Przewidywał on m.in. : wzajemną rezygnację z jakichkolwiek roszczeń z tytułu poniesionych kosztów wojennych i odszkodowań wojennych z okresu 1914–1918 i powojennego; uregulowanie prawne wszystkich kontrowersji wynikających z okresu I wojny światowej oraz przywrócenie dyplomatycznych i

konsularnych stosunków między Rzeszą Niemiecką i Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Rad.

Traktat miał też inne, wielkie konsekwencje dla całego późniejszego układu sił, którego owocem stał się na samym końcu Pakt Ribbentrop—Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku i w rezultacie agresja niemiecka na Polskę z 1 września oraz sowiecka z 17 września. Natychmiast po oficjalnym podpisaniu Traktatu w Rapallo rozpoczęły się tajne rozmowy przedstawicieli Reichswehry z przedstawicielami Armii Sowieckiej, które doprowadziły do podpisania 11 sierpnia 1922 roku porozumienia o współpracy wojskowej. Jej przedmiotem było zaopatrzenie Armii Sowieckiej przez Reichswehrę w broń i amunicję oraz pomoc niemieckich specjalistów i inżynierów wojskowych w rozbudowie przemysłu zbrojeniowego ZSRS. W układzie wojskowym Niemcy zobowiązały się do zaopatrzenia Rosjan w broń, amunicję, rozbudowanie sowieckiego przemysłu zbrojeniowego przez specjalistów niemieckich oraz udzielenie wysokich kredytów na zbrojenia w zamian za udostępnienie Niemcom radzieckich poligonów zlokalizowanych nad rzeką Wołgą i Kamą dla zakazanych traktatem wersalskim rodzajów broni pancernych, lotniczych i gazowych. Oba kraje wymieniały także między sobą wojskowych wykładowców, m.in. w niemieckich uczelniach wojskowych wykładali dowódcy sowieccy z wojny polsko-bolszewickiej jak Michaił Tuchaczewski, dowódca XIV Armii Hieronim Uborewicz i dowódca XV Armii, która szturmowała w sierpniu 1920 roku pozycje polskie na północ od Warszawy – August Kork. Z kolei ze strony niemieckiej rosyjskie kadry oficerskie szkolili Walther von Brauchitsch, Walter von Reichenau, Wilhelm List i Heinz Guderian. Generałowie tacy jak Hans von Seeckt, Kurt von Schleicher oraz Werner von Blomberg układali regulaminy dla Armii



**Podpisanie układu w Rapallo. kanclerz Rzeszy Joseph Wirth, Walther Rathenau oraz delegacja sowiecka: Leonid Krasin, Georgij Ciczerin oraz Adolf Joffe (fot. archiwum)**

Sowieckiej.

Wszystkie ustalenia umów z Rapallo można nazwać niemiecko-sowieckim „braterstwem broni”, które po prostu musiało w niedalekiej przyszłości poskutkować pełnym odrodzeniem się w obu tych państwach imperializmów, które musiały się zwrócić w pierwszej kolejności przeciw Polsce.

Dodatkowym czynnikiem, zbliżającym Niemcy z Rosją Sowiecką była „kompatybilność” ustrojowa, polegająca na systemowej lewicowości. Pokazała ona swoje oblicze podczas wojny polsko-bolszewickiej, kiedy to lewactwo niemieckie blokowało wszelkie dostawy pomocy dla Polski m.in. z Francji.

Niemcy po I wojnie światowej nie były zniszczone, zaś ich gospodarka potrzebowała tylko kapitału. Podobnie było z gospodarką rosyjską, chociaż ta była znacznie bardziej zacofana technologicznie. Te prawidłowości dostrzegli finansjści amerykańscy, którym nie przeszkadzały tragedie wojenne sprzed kilku lat, zaś rynki obu krajów były dla nich obiecujące. Początkowo grali oni na spekulacjach walutowych marką niemiecką oraz krzyżowaniem planów realizacji postanowień Traktatu Wersalskiego, zakazującej Niemcom rozwijania pewnych gałęzi przemysłu (zwłaszcza zbrojeniowego). Znawca przedmiotu Pierre Villemarest w swojej książce „Źródła finansowe komunizmu i nazizmu” (Warszawa 1997) tak opisuje „grę powersalską” amerykańskiej finansjery:

*„Pod tym względem socjaliści niemieccy byli absolutnie zgodni z wysoką finansjerą, przemysłowcami, sztabem generalnym i nawet junkrami pruskimi. A wszyscy razem ze Sprzymierzonymi. Stąd carte blanche dana na utrzymanie 70 tysięcy żołnierzy, a następnie, w Traktacie Wersalskim, na Reichswehrę w sile 100 tysięcy ludzi, pozwalającą generałowi Gronerowi, a później Hansowi von Seeckt, na przywrócenie porządku. W tym czasie, to jest od 1920*

*do 1924, wytrawni spekulanci zaczęli pchać się do Niemiec, gdzie inflacja doszła do tego stopnia, że jakkolwiek drobny posiadacz silnych walut mógł zgromadzić fortunę. Na jedną markę w 1913 przypadało 15 marek w 1921, a następnie 45,7 marki w 1922. W styczniu 1923 będzie to 4279, w lipcu 84 150, a dwakroć tyle pod koniec roku. Stąd widok arcybogatyh spekulantów dźwigających walizy banknotów, aby wykupić towary, na które przeciętny Niemiec nie mógł sobie pozwolić. Ze swą walutą cudzoziemcy inwestowali za niską cenę w przemysł i handel. „To wsparcie – zauważa para belgijskich historyków, J. i J.H.Pirenne – pozwoliło na natychmiastowe wyciągnięcie przemysłu niemieckiego z trudności finansowych. W ten sposób, w rok po zakończeniu wojny, konkurencja niemiecka pojawiła się znowu na rynkach zagranicznych.” Jedną z osób, które odniosły największe korzyści z pierwszych spekulacji marką od 1921 do 1923, był Franklin Delano Roosevelt, co przypomniał w 1975 historyk A.Sutton w pracy poświęconej Wall Street. Otóż Roosevelt założył był w Kanadzie spółkę „United European Investors” (UEI), wyspecjalizowaną w inwestycjach w Niemczech. Jeszcze raz biurowiec przy 120 Broadway w Nowym Jorku posłużył za podporę do tych operacji; tam właśnie Roosevelt usadowił swą własną fundację „Warn Spring Foundation” i tu mieli siedzibę jego wspólnicy z „UEI” (między innymi Max Warburg), od 1917 jednego ze źródeł finansujących rewolucję rosyjską. Wśród nich również Wilhelm Cuno, ówczesny prezes „Hamburg-America Line” (HAPAG).”*

Wilhelm Cuno został kanclerzem Weimaru w 1921 roku. Wywodził się z niemieckiej Partii Ludowej (65 deputowanych), reprezentującej wysoką finansjerę niemiecką. Rządził z poparciem socjalistów i różnorodnych liberałów z centrum, rozpoczynając kombinacje, które wiodły dużo dalej niż gdy w rzeczywistości fabryki zbrojeniowe, które miały być rozmontowane, potajemnie wywożono za granicę zwłaszcza do ZSRS, Turcji i Holandii – koalicja Cuno

prowadziła kampanię przeciw reparacjom wojennym przewidzianym w Traktacie Wersalskim.

Oczywiście nie tylko Cuno, ale wielu innych polityków niemieckich w latach Republiki Weimarskiej brało udział w ścisłej współpracy z jednej strony z



**Armand Hammer (zm. 10 grudnia 1990 roku), przyjaciel Lenina, Trockiego oraz wszystkich I Sekretarzy Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego aż do Michaiła Gorbaczowa włącznie**

amerykańską finansjerą jak i ze stroną sowiecką, która była również beneficjentem tych zabiegów. Pierre Villemarest nazywa ich „kanclerzami germańsko-amerykańskimi”. Wymienia tutaj m.in. Gustawa Stresemanna późniejszego ministra spraw zagranicznych Niemiec czy Hjalmara Schachta, dyrektora Banku Rzeszy.

Ratowanie Niemców po I wojnie światowej przed konsekwencjami Traktatu Wersalskiego to tylko jedna z odsłon amerykańskiego zaangażowania finansowego. Inną była współpraca z rządem bolszewickim. Zmarły w Los Angeles w roku 1990 amerykański finansista pochodzenia żydowskiego

(urodził się w Odessie), zwany przez CIA „Kapitalistycznym Księciem” Armand Hammer, bezpośrednio pełnił rolę posła USA w Moskwie. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, używany przez Lwa Trockiego ex-kupiecki pałacyk Hammera (z 1816) w Moskwie przy ul. Sadowo-Samotecznej 14 (Садовая-Самотечная ул.), z uwagi na ówczesny brak stosunków dyplomatycznych pomiędzy obydwojma krajami, pełnił rolę nieoficjalnego poselstwa USA w tym kraju (obecnie mieści się w nim ambasada Libanu). Był on przyjacielem Lenina, Trockiego, a następnie wszystkich przywódców komunistycznego Związku Sowieckiego aż do Michaiła Gorbaczowa włącznie. Za pośrednictwem kierowanych przez Hammera firm płynęły do bolszewickiej a potem sowieckiej Rosji setki milionów dolarów. Należy dodać: ówczesnej wartości... Przedstawiam to tylko jako przykład bezpośredniego wsparcia reżymu wschodniego.

Tymczasem po Rapallo współpraca niemiecko-sowiecka weszła w najwyższą fazę. Niektórzy historycy datują ją dopiero na rok 1925, ale fakt podpisania tajnych umów w Rapallo w trybie natychmiastowym (nazajutrz po Układzie) zdaje się temu przeczyć. Już wówczas ówczesny minister spraw zagranicznych Niemiec Gustaw Stresemann, pisał w uwagach do swoich doradców to, co archiwa niemieckie opublikowały dopiero w 1967 a które to notatki podaje Pierre Villemarest w cytowanej książce:

„Najważniejszy problem chwili obecnej, to problem granic niemiecko-polskich. Polska musi dać korytarz (...) Ponieważ nie można tego uzyskać w drodze wojny, musimy przedstawić Polskę jako niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie (...), podtrzymywać zawieszenie, aż do chwili, gdy Warszawa nie będzie mogła odrzucić ustępstw; wykorzystywać w tym celu trudności wewnętrzne w Polsce.” Znakomicie poinformowany (bo tak zwana później „Czerwona Orkiestra” była już wtedy doskonale zdomowiona

w administracji i ministerstwach, tak jak we wszystkich partiach politycznych), Kreml przedłożył Stresemannowi, w kilka tygodni po zredagowaniu wyżej wymienionych uwag, że uzgodniona polityka obu państw pozwoliłaby „podzielić się Polską według jej granic etnograficznych” (sic!). Moskwa i Berlin wymieniły między sobą nowe protokoły porozumienia na ten temat. Stresemann nie ośmielił się posunąć aż do presji militarnej, co proponowała Moskwa, ale podpisał, 24 kwietnia 1926, traktat przyjaźni i przymierza, który umocnił tajne i jawne ustalenia Rapallo. Sztab

”narodowym bolszewizmie”. W obu przypadkach tworzono imperia lewicowe. Narodowy Socjalizm był po prostu systemem socjalizmu, ograniczonego do Niemców oraz tych, których Rzesza uznawała czy miała zamiar uznać za Niemców w przyszłości. Stąd dojście do władzy NSDAP oraz Adolfa Hitlera było następnym krokiem, ułatwiającym w przyszłości dalsze zbliżenie z Sowietami kosztem przede wszystkim Polski. Głównym organem prasowym w III Rzeszy był dziennik pod nazwą Völkischer Beobachter, którą tłumaczyć trzeba jako Obserwator Ludowy. To prawie tożsamy tytuł z Trybuną Ludu. Do dzisiaj po drogach całego świata krąży relikwiarz narodowego socjalizmu w postaci niechlubnego Volkswagena (samochodu ludowego), którego fabryka pod tą właśnie nazwą rozpoczęła działalność 24 maja 1937 roku. Otwierał ją zresztą Adolf Hitler. 70% członków oddziałów SA wywodziło się z komunistów niemieckich—po 1944 roku powrócili oni do niemieckiej partii komunistycznej. Przykłady można mnożyć, ale to temat na osobne artykuły.



**Völkischer Beobachter (Obserwator Ludowy) - oficjalny organ NSDAP (fot. archiwum)**

generalny Reichswehry był ściśle powiązany z tymi pertraktacjami. Różnorodne dokumenty przedstawiały środki „odzyskania terytoriów niezbędnych dla życia gospodarczego Niemiec (...), uwolnienia Nadrenii i Saary, odzyskania Górnego Śląska i korytarza gdańskiego (...) aneksji Austrii.” Podkreślają one: „Polska i Czechosłowacja stanowią dwie przeszkody, ze stojącymi za ich plecami Francją, Belgią, a także Włochami.”

„Kompatybilność ideowa” w Rzeszy oraz w Związku Sowieckim polegała na—jak to określa Pierre Villemarest—

Układ z Rapallo nie tylko umożliwił Niemcom całkowite obejście postanowień Traktatu Wersalskiego, ale wręcz rozbudowę zakazanego tym Traktatem potencjału militarnego. Niemieckie poligony pancerne czy lotnicze na terenie Związku Sowieckiego doskonaliły sprzęt, który we wrześniu 1939 roku został użyty przeciwko Polsce. W portach sowieckich budowano potajemnie podwodne okręty wojenne. Niemieckie zakłady chemiczne prowadziły doświadczenia z bronią chemiczną w okolicach sowieckich łągów. To wszystko było rezultatem tajnych porozumień niemiecko-sowieckich do Traktatu w Rapallo.

Podpisanie Paktu Ribbentrop-Mołotow 23 sierpnia 1939 roku było niejako konsekwencją współpracy obu państw na polu militarnym. Jednakże współpraca ta byłaby niewystarczająca do dokonania podwójnej agresji z zachodu i ze wschodu



bez dodatkowego, bardzo istotnego wsparcia kosmopolitycznej finansjery z innych krajów. Spójrzmy na cytowanego już Pierre'a Villemarsa:

*„Paryski dwutygodnik „BEIPI” – Est et Ouest” – doskonale zreasumował w 1955 następujące po sobie fazy współpracy, z których pierwsza, od 1920 do 1922, pozwoliła załączkom przyszłej Armii Czerwonej, a przede wszystkim jednostkom Czeki, dysponować uzbrojeniem i amunicją niemiecką, aby narzucić się Rosji. Faza ta skończyła się nieograniczoną integracją wybitnych niemieckich specjalistów cywilnych i wojskowych z personelem najwyższego dowództwa sowieckiego. Do tego stopnia, że pewien dyplomata amerykański raportował na początku 1923 słowa jednej z pierwszoplanowych osobistości sowieckich: „Jesteśmy prawdziwymi beneficjentami Rapallo. Nasz przemysł wyjdzie odbudowany przy pomocy ekspertów niemieckich (...) Są oni przyjęci do wszystkich gałęzi państwowych i od tej chwili pracują w najważniejszych sektorach (...) Generał Bauera i jego komisję wtajemnicza się we wszystkie aspekty naszego sektora wojskowego, nawet jeżeli ich misja oficjalna polega przede wszystkim na udoskonaleniu naszego potencjału lotniczego...” W drugiej fazie tak Niemcy, jak Amerykanie modernizują fabryki już istniejące lub budują nowe. Przyłączają się do tego Anglicy i Francuzi. Fabryki amunicji zainstalowane przez Niemców, przede wszystkim w centralnej Azji między rokiem 1926 i 1933, pozwoliły ZSRS po 1941 doczekać nadejścia pomocy amerykańskiej. Dostarczyły one w 1939 środków do napaści na Polskę i zaatakowania Finlandii.”*

Polski wywiad dysponował informacjami o tak ścisłej współpracy niemiecko-sowieckiej. W związku z tym Marszałek Józef Piłsudski już w 1934 roku proponował Francji wojnę prewencyjną przeciw Niemcom. Jego propozycja—niestety—nie spotkała się z pozytywnym odzewem. Tymczasem Niemcy w sposób jawny zaczęli łamać postanowienia

Traktatu Wersalskiego. III Rzesza odrzuciła ograniczenia traktatu w zakresie ograniczenia liczebności Reichswehry i zakazu powszechnej służby wojskowej w roku 1935, złamała postanowienia co do demilitaryzacji Nadrenii w marcu 1936, postanowienia co do granicy niemiecko-austriackiej i zakazu Anschlussu Austrii w marcu 1938.

Układ monachijski z września 1938 za zgodą czterech mocarstw (Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch) dokonał rewizji granic Niemiec z Czechosłowacją, przyznając jednocześnie czterostronne gwarancje dla nowych granic Czechosłowacji i jej istnienia. 15 marca 1939 III Rzesza poprzez utworzenie Protektoratu Czech i Moraw, zgodę na secesję Słowacji i aneksję Ukrainy



**Rosyjsko-niemieckie braterstwo broni (koniec września 1939) - czyżby znowu miało się powtórzyć? (fot. archiwum)**

Karpackiej przez Węgry unieważniła jednostronnie układ monachijski. Równolegle nastąpiła aneksja okręgu Kłajpedy przez Niemcy.

Dzisiaj, w przededniu 82-giej rocznicy agresji niemieckiej na Polskę warto pamiętać o rzeczywistych przyczynach wybuchu II wojny światowej. Pakt Ribbentrop-Mołotow oraz jego tajne protokoły to już tylko skutek dążności obu agresorów do IV rozbioru Polski, który zaczął się 1 września 1939 roku. Druga odsłona nastąpiła niewiele ponad dwa tygodnie później.

Współpraca niemiecko-rosyjska (niezależnie od tego jaką nazwę przyjmują oba te państwa w dziejach) nie zaczyna się w momencie podpisania antypolskiego

paktu z 23 sierpnia 1939 roku. Zaczyna się ona o wiele wcześniej na wielu polach, zwłaszcza zaś gospodarczym. W obecnej rzeczywistości i wszechogarniającej propagandzie mediów coraz powszechniejsze fałszowanie historii przez obu sąsiadów jest bardzo niepokojącym zjawiskiem. A przecież mamy z nim do czynienia na codzień i nie jest ono ograniczone tylko do Europy. Zapytany dzisiaj przypadkowy Amerykanin ze zdziwieniem i niedowierzaniem przyjmuje fakt, że II wojna światowa rozpoczęła się we wrześniu 1939 roku od napaści rozpoczęła się od japońskiego ataku na Pearl Harbor w 1941 roku. Taki obraz kształtuje od lat antypolska propaganda, podsycana przez niemieckie oraz rosyjskie kłamstwa.

Tymczasem współpraca obu tradycyjnych wrogów Polski kwitnie w wielu dziedzinach. Z jednej strony mamy realizację projektów typu Nord Stream i Nord Stream 2 (znowu dzieje się to przy współpracy z rządzącym USA lewactwem obecnej administracji Bidena), z drugiej strony fałszowanie historii II wojny światowej i chodzi tutaj nie tylko o sformułowania „polskie obozy koncentracyjne”, lecz przedstawianie wielu milionom na całym świecie Niemców i Rosjan jako ofiary, zaś Polaków obarcza się odpowiedzialnością za horror, który był autorstwa obu tych krajów.

Chociaż idee „międzymorza” (czy obecnie nawet „trójmorza”) są wzniecone i wspaniałe, jednak realia przemawiają za tym, by uświadomić sobie, że Polska jest od tysiąclecia po prostu „międzywrożem”. Tego jednego możemy być pewni i podejmować działania wyprzedzające niezwykle niebezpieczne kombinacje ponad naszymi głowami. To jesteśmy winni następnym pokoleniom. Najwyższy czas, by nasi politycy wzięli sobie to do serca. A przecież *historia magistra vitae est* (historia jest nauczycielką życia) - przynajmniej powinna nią być.

Stanisław Matejczuk

# Rok 1920

(dokończenie)

Krzyż Chrystusa w dłoni.

Krzyknął: "Chłopcy! Za Ojczyznę

I za wiarę w Boga!"

A żołnierze - ochotnicy

Ruszyli na wroga.

Pada kapłan, a dokoła

Giną ochotnicy.

Lecz bolszewik nie zdobędzie

Już naszej stolicy.

Ciężkie boje toczył żołnierz,

Bronił swej wolności.

Nie oddamy polskiej ziemi,

Tej naszej świętości.

Nad Wkrą strzały, a znad Wieprza

Polski bagnet błysnął

Zapamiętaj bolszewiku

Co to Cud nad Wisłą !

Placzą matki za synami

Panny za chłopcami

Że ich aż tylu poległo

W bojach z Moskałami.

Nie płacz matko, nie płacz dziewczę

Nic się nam nie stało,

Pokonamy bolszewików

I wrócimy cało.

Szmerze Wisła, Wkra, Wieprz,

Niemen

O polskich żołnierzach

Naród modli się za nimi

W ojczystych pacierzach.

Autor nieznany

Oto kwiatek ze śląskiej łączki:

„Opolski poseł na Sejm Janusz Kowalski (*Solidarna Polska*) przed tygodniem zaapelował o usunięcie niemieckich nazw miejscowości na stacjach PKP w województwie opolskim. Mniejszość niemiecka i Ruch Autonomii Śląska sprzeciwiają się pomysłowi Kowalskiego twierdząc, że nie ma podstaw prawnych do takiego działania. – Dziś zagrożeniem dla kulturowego i historycznego dziedzictwa regionu jest polski nacjonalizm, który przemawia przez ministra Kowalskiego – napisali w oświadczeniu przedstawiciele RAŚ”.

Niezależna.pl

Człowiek przeciera oczy ze zdumienia, czytając takie teksty. Nie wiem kto za ty stoi? Ale obojętnie, Polak czy Niemiec, nie powinien operować pojęciami, których albo nie rozumie, albo tak słabo one kontaktują z rzeczywistością historyczną, że można podejrzewać u wypowiadającego je zawinioną ignorancję. Przede wszystkim jeśli mowa o nacjonalizmie, to z pewnością nie polskim, gdyż na Śląsku kwitł on od połowy XVIII wieku, kiedy Prusy zagarnęły tę dzielnicę, wydzierając ją Habsburgom. Zostały tam lud mówiący językiem polskim, choć kilka wieków pozostający poza Polską. Ten lud był poddany wynarodowieniu, w czym Prusy celowały. Ci najmniej szowinistyczni kulturtregerzy, wielkodusznie nazywali go Preußen polnischer Zunge. A ten język polskim przetrwał w rodzinie i w kościele. To, że dziś Ruch Autonomii Śląska de facto nawiązuje do spuścizny pruskiej na Śląsku świadczy o dwóch rzeczach: o całkowitej nieznajomości lub ignorowaniu historii. Ewidentnym dowodem są dwie nazwy miejscowości, o które cały spór się

toczy. Chrzastowice – niem. Chronstau i Dębska Kuźnia – niem. Dembionhammer. Pierwotnie zatem nazwy te zbyły polskie, ale Prusacy nie zadawali sobie trudu, by wynajdować jakieś z niemiecką brzmiące nazwy, stąd większość miejscowości zagarniętych przez Prusy była przewzana tak potworkowato. Druga cecha środowiska podejmującego takie inicjatywy, to chęć przypodobania się jakiejś irredencji. Mniejsza o to jakiej proveniencji.

Sprawa zatem jest jasna. Onomastyka, to dziedzina, która jak żadna inna pokazuje co było pierwotne, a co sztucznie narzucone. Polskie nazwy wróciły na Ziemię Zachodnie i Północne, a nie zostały tam sfabrykowane w miejsce nazw niemieckich. Co więcej, na ziemiach rdzennie polskich w czasie okupacji, III Rzesza wprowadzała swoje nazewnictwo, tym razem już nie przypominające poprzednich nazw polskich. N.p. Mąkowarsko w tym czasie przewzano na Mönkenwerth. Takiej nazwy nie było nawet w czasie zaboru.

Upieranie się przy nazwach niemieckich na terenie Polski jest co najmniej dziwne, ale byłoby w pewnej mierze zrozumiałe, gdyby o to zabiegała mniejszość niemiecka, choć i tu nie byłoby żadnej racji prawnej. To, że o to gardłuje Ruch Autonomii

Śląska wyraźnie mówi o jaką autonomię tu chodzi. Nie wiadomo jednak czy w ramach Bundesrepublik Deutschland można by taką demonstracją urządzać – żądać autonomii ? Państwo polskie pomawiane o niepraworządność, jest nazbyt łaskawe dla różnego rodzaju prób jego dekompozycji. Nie tylko ze strony RAŚ, ale także tych, którzy mają się polityki zwanej: „ulica i zagranica”.

Zygmunt Zieliński